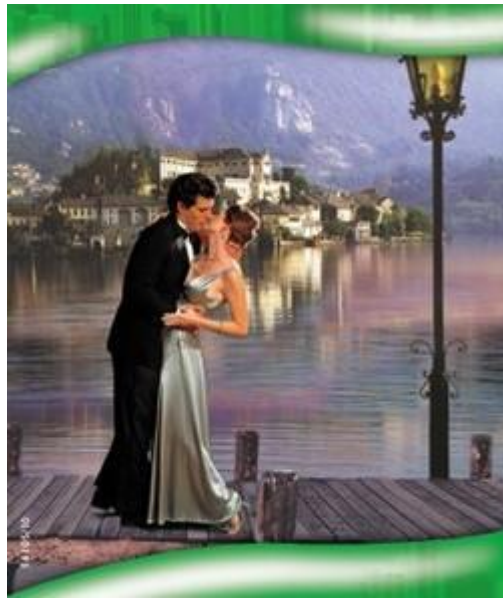




*Michelle Reid*



*Biznesmen z Mediolanu*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przygotowania do wesela szły pełną parą, ale Lizzy nie miała najmniejszej ochoty na zabawę.

A dziś jeszcze wieczór w La Scali, pomyślała ze smutkiem, rozglądając się po pokoju w luksusowym hotelu w Mediolanie. W czasie gdy ona stroiła się w bajecznie drogą kreację, szykując się na uroczystą galę w operze, w Anglii upadała firma jej ojca, pozbawiając Lizzy i jej bliskich całego majątku.

Lizzy nie chciała przyjeżdżać na ślub najlepszej przyjaciółki. Uległa po namowach ojca i brata, który wręcz się rozżłościł.

- Nie bądź głupia - warknął Matthew. - Chcesz, żeby ta sytuacja jeszcze bardziej załamała ojca? Jedź na ślub Bianki i życzy jej ode mnie dużo szczęścia z tym jej miliarderem.

Na wspomnienie zjadliwego tonu brata twarz Lizzy wykrzywił grymas. Matthew nigdy nie wybaczy jej przyjaciółce, że zakochała się w innym mężczyźnie.

Także Bianca i jej rodzice bardzo mocno nalegali, by Lizzy przyjechała do Mediolanu. W końcu zgodziła się, choć wolałaby zostać u boku ojca i wesprzeć go w tych trudnych chwilach.

A teraz muszę wcisnąć się w tę suknię, pomyślała, odgarniając z oczu niesforny lok. Poprawiła ramiączka i spojrzała w lustro.

Ogarnęło ją przerażenie. Sukienka była zbyt obcisła, a srebrnoszary materiał wyglądał fatalnie na tle jej bladej skóry. Nie po raz pierwszy w swoim dwudziestodwuletnim życiu z całego serca zapragnęła być delikatną, szczupłą brunetką - taką jak Bianca.

Niestety, z lustra spoglądała na nią wysoka dziewczyna o krągłych kształtach i burzy kasztanowych loków, których nie sposób było ujarzmić. Przeraż-

liwie blada cera w połączeniu z szarym jedwabiem nadawała jej wygląd ducha.

Bianca kupiła tę sukienkę na swoje przyjęcie zaręczynowe. Wyglądała w niej zjawiskowo, ale wczoraj rzuciła ją Lizzy z odrazą.

- Co mi strzeliło do głowy, że ją kupiłam? Ma beznadziejny kolor, jest za długa, a ja mam na nią za mały biust.

Przynajmniej z tym nie będzie problemu, pomyślała Lizzy, podciągając wyżej górę sukienki, która nie miała ramiączek. Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że fiszbiny trzymają mocno.

Jeszcze raz zerknęła w lustro. Sukienka nie była tak obcisła, jak jej się wydawało w pierwszej chwili. Pomyślała sobie, że żebracy nie mogą wybrzydzać, więc i ona nie powinna...

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi.

- Jesteś gotowa, Elizabeth? - zapytała mama Bianki. - Nie możemy się spóźnić do La Scali!

- Jeszcze chwilkę! - odpowiedziała.

La Scala nie czekała na nikogo, nawet na śmietankę włoskiego towarzystwa, którą Lizzy miała niebawem poznać. Wsunęła stopy w srebrne szpilki, pociągnęła usta bezbarwnym błyszczkiem. Nie miała najmniejszego zamiaru nakładać uwodzicielskiej czerwonej szminki, którą Bianca dorzuciła do sukienki.

Po raz ostatni spojrzała na swoje odbicie. Strojenie się w niedopasowaną, pożyczoną kreację wydało jej się nagle niezwykle zabawne. Po raz pierwszy od wielu tygodni roześmiała się głośno. Gdyby przyjaciółka rzuciła jej jeszcze swój olśniewający pierścionek zaręczynowy, wszystkie problemy Lizzy rozwiązałyby się w jednej chwili. Oddałaby go do pierwszego z brzegu lombardu i spłaciła wszystkie długi rodziny.

Bianca nie była jednak aż tak hojna. Lizzy nie miała jej tego za złe.

Bianca Moreno była jej najbliższą przyjaciółką od dnia, gdy znalazły się w Anglii w tej samej szkole z internatem. Obie czuły się w niej jak przybyszkowie z kosmosu. Bianca prowadziła wcześniej beztrudne życie w Sydney. Jej włoscy rodzice wzbogacili się z dnia na dzień.

Po śmierci jakiegoś wujka z Anglii ojciec Bianki stał się głównym spadkobiercą firmy Moreno Inc. z siedzibą w Londynie.

Z kolei Lizzy trafiła do tej szkoły po wybuchu skandalu związanego z romanssem jej matki z żonatym parlamentarzystą. W starej szkole szykanowano Lizzy tak okrutnie, że ojciec zdecydował, iż przeniesie ją kilkaset kilometrów od całego tego zamieszania.

Czy położyło to kres szykanom? Nie. Ale nie pisnęła ojcu ani słówka. Był już wystarczająco załamany: żona, którą kochał, zdradziła go i odeszła ze wszystkimi pieniędzmi, jakie zdołała zagarnąć.

Bianca stała się przyjaciółką i powierniczką Lizzy. Trzymały się razem, choć w porównaniu z Biancą - czarnowłosą, czarnooką złośnicą - Lizzy była cicha i zahukana. Jej życiowy entuzjazm stłumili szkolni dręczyciele i matka, która po rozstaniu z ojcem już nigdy się nie odezwała.

Przez dziesięć lat przyjaciółki nie miały przed sobą żadnych tajemnic. Teraz Bianca miała wyjść za członka jednej z najznamienitszych włoskich rodzin, a Lizzy postanowiła zapomnieć o swoich zmartwieniach i zrobić wszystko, by wesele Bianki w przyszłym tygodniu wypadło idealnie. To rodzice Bianki zapłacili za jej pobyt w Mediolanie. Zapewnili jej wszystko, począwszy od apartamentu w eleganckim hotelu, a skończywszy na ubraniach na każdą okazję - nieważne, że były to stare kreacje Bianki.

Lizzy była im wdzięczna, bo nie byłoby jej stać na przyjazd na wesele. Minęła już połowa dwutygodniowych wakacji od problemów rodzinnych. Cały ten czas wypełniały przyjęcia, które miały być zaledwie uwerturą do ślubu

Bianki z jej bajecznie bogatym i nieziemsko przystojnym wybrankiem.

Był nim Luciano Genovese Marcelo De Santis, trzydziestoczteroletni prezes imperium bankowego rodziny De Santis. Dla przyjaciół - Luc.

Bianca mruczała przy nim jak kotka, co chyba mu się podobało. No cóż, pomyślała Lizzy, Bianca jest Włoszką, a Włoszki są bardziej otwarte, uczuciowe i poufałe niż Angielki. Sama nigdy nie mruczała przy żadnym mężczyźnie i nie wyobrażała sobie, żeby kiedykolwiek przyszła jej na to ochota. Dlatego niepokoiło ją, że za każdym razem, gdy myślała o Lucu De Santis, przeżywał ją gwałtowny dreszcz. Przecież w ogóle nie był w jej typie: za wysoki, zbyt smukły i zbyt śniady. A do tego jeszcze zbyt seksowny, zbyt przystojny, zbyt nieprzystępny i zbyt tajemniczy.

Lizzy zawiesiła na ramieniu srebrną torebkę wieczorową wyszywaną koralikami i skierowała się do drzwi pokoju.

Zanim przyjechała do Mediolanu, widziała Luca tylko raz - w Londynie, podczas kolacji, którą wyprawili rodzice Bianki, by przedstawić przyszłego zięcia znajomym z Anglii. Lizzy była w szoku, gdy go zobaczyła. Nigdy nie przypuszczała, że ktoś taki mógł spodobać się jej przyjaciółce.

- Co o nim sądzisz? - zapytała Bianca.

- Onieśmiela mnie - powiedziała. Tego wieczoru po raz pierwszy jej ciało przeszył ten nerwowy dreszcz. - Boję się go.

Bianca tylko się roześmiała. Śmiała się ze wszystkiego - była zakochana i szczęśliwa.

- Przyzwyczaisz się, Lizzy. Nie wydaje się już taki straszny, kiedy się go bliżej pozna.

Wzywając windę, Lizzy wspominała drugie spotkanie z Lucem. Gdy przyjechał do hotelu po Biancę, zastał w recepcji Lizzy. Podszedł do niej - pomyślała, że jego nienaganne maniere nie pozwoliłyby mu postąpić inaczej. Ale

nie potrafiła odeprzeć kolejnej fali dreszczy.

Był zły, że Bianca nie wyjechała po nią na lotnisko. Mimo zapewnień Lizzy, że nie chciała sprawiać dodatkowych kłopotów zajętej przygotowaniami do ślubu przyjaciółce, wykrzywił z dezaprobatą pełne, zmysłowe usta. Poczuli się zobowiązani skontrolować, czy Lizzy aby na pewno dostanie odpowiednio wygodny pokój. Pojechał z nią na górę, by osobiście to sprawdzić.

Gdy położył dłoń z tyłu na plecach, by delikatnie wyprowadzić ją z windy, znów przeszył ją dreszcz. Odskokczyła od niego jak oparzona. Zrobiło jej się głupio.

Luc posłał jej chłodne spojrzenie - na szczęście nic nie powiedział.

A teraz czekała na tę samą windę, by zjechać na parter, gdzie wszyscy zbierali się przed wyjazdem do opery. Choć przez cały tydzień unikała Luca, czuła, że dziś jej się to nie uda. Towarzystwo było małe, a zarezerwowane łóżka kameralne. Pozostawało jedynie żywić nadzieję, że nie otrzyma miejsca w tej samej łóżce co on.

Lizzy spojrzała w wiszące koło windy lustro i odgarnęła z czoła niesforny kosmyk, który po chwili wrócił na to samo miejsce. Nie powinna była upinać włosów, bo i tak jej nie posłuchają. Ale gdyby pozwoliła burzy lśniących spiralek zwisać do ramion, wyglądałaby jeszcze bardziej blado, a jej zielone oczy zdawałyby się jeszcze większe. Jak u przestraszonego królika, pomyślała, marszcząc nos.

W tym momencie drzwi windy otworzyły się, odsłaniając Luca de Santis we własnej osobie. Ich wzrok spotkał się na chwilę, a Lizzy oblała się rumieńcem na myśl, że przyłapał ją na strojeniu min do samej siebie.

- Och - wybąkała z zakłopotaniem. - Ty też mieszkasz w tym hotelu? Nie wiedziałam.

W jego oczach zalśniło rozbawienie.

- Dobry wieczór, Elizabeth - zawsze nazywał ją Elizabeth, wymawiając jej imię ze śpiewnym włoskim akcentem. - Wchodzisz?

Omiotła go spojrzeniem. Miał na sobie czarny garnitur wieczorowy i opierał się niedbale o tylną ścianę windy - być może po to, by nie wydawać się takim wysokim i potężnym. Mimo to czuła się przytłoczona jego obecnością.

Perspektywa znalezienia się z nim w windzie przyprawiła ją o drżenie nóg. Uśmiechnęła się słabo, weszła i niezbyt kulturalnie odwróciła głowę, patrząc, jak zamykają się przed nimi drzwi windy.

Zapadła grobowa cisza. Lizzy czuła jego wzrok na sobie i ze zdenerwowania przygryzła wargę.

- Pięknie dziś wyglądasz - powiedział cicho.

Lizzy powstrzymała się od zrobienia kwaśnej miny. Dobrze wiedziała, jak wygląda, i była do bólu świadoma tego, co widzi Luc, patrząc na nią: ubogą przyjaciółkę narzeczonej ubraną w sukienkę, w której jego wybranka kilka miesięcy temu zadawała szyku na przyjęciu w Londynie.

- Nieprawda - zbyła jego komplement.

Odetchnęła z ulgą, gdy drzwi wreszcie otworzyły się, a jej oczom ukazał się przepych hotelowego baru. Już miała wyjść z windy, gdy znów poczuła jego dłoń na plecach. Tym razem stanęła jak wryta.

- Pozwolisz? - ponaglił ją.

Lizzy z trudem przeszła kilka kroków. Pierwszą osobą, którą dostrzegła, była mama Bianki. Wyglądała olśniewająco w czarnej sukni i połyskującej diamentowej biżuterii.

- Wreszcie jesteś, Lizzy - powiedziała i pospieszyła w ich stronę z wyrazem niepokoju na idealnie umalowanej twarzy. Przywitała się z przyszłym zięciem, po czym zwróciła się do Lizzy. - Muszę zamienić z tobą słówko, *cara*.

- Oczywiście - ton Lizzy łagodniał, gdy rozmawiała z tą drobną, eleganc-

ką kobietą, która martwiła się o wszystko. A wszystkim była dla niej jej córka.

- Co znowu narozrabiała Bianca?

- Mam nadzieję, że nic - wtrącił chłodno stojący za nią Luc.

Sofia Moreno pobladła. Lizzy wiedziała, że mama Bianki nie czuje się swobodnie w obecności Luca.

- To był żart - powiedziała ostro.

Trochę za ostro. Gdy Luc nachylił się, by ucałować Sofię w oba policzki, Lizzy poczuła ukłucie skruchy. Tym czułym gestem chciał najwyraźniej ukoić nerwy przyszłej teściowej.

- Zostawię was same - wymamrotał i udał się w kierunku stojących przy barze znajomych.

Gracja, z jaką się poruszał, sprawiła, że Lizzy nie mogła oderwać od niego wzroku, choć się starała.

- Lizzy, musisz mi powiedzieć, co się dzieje z Biancą - poprosiła Sofia. Głos matki przyjaciółki przywrócił ją do normalnego stanu. - Bianca dziwnie się zachowuje. Od dawna nie słyszałam od niej żadnego miłego słowa. Teraz powinna razem z Lucieniem witać gości. Kiedy jednak przed chwilą zapukałam do jej pokoju, nie była jeszcze ubrana!

- W czasie obiadu bolała ją głowa i wróciła do pokoju, by odpocząć. Może zasnęła - starała się wytłumaczyć przyjaciółkę Lizzy.

- To by wyjaśniało pomiętą pościel. I to, że wyglądała, jak gdyby dopiero się obudziła.

- Na pewno będzie gotowa za kilka minut - uspokoiła Lizzy. - W razie czego pójdę na górę i ją trochę pogonię.

- Zważywszy na jej nastrój, chyba tylko ty ośmieliłabyś się to zrobić.

A dlaczego nie jej narzeczonej? - pomyślała mimowolnie Lizzy.

Wzięła panią Moreno pod ramię i podeszła z nią do pozostałych gości.



Przywitał ją ojciec Bianki, Giorgio, i przedstawił kuzynowi, którego nigdy wcześniej nie widziała.

Vito Moreno był w jej wieku. Jak wszyscy Morenowie został obdarzony nieprzeciętną urodą, śniadą karnacją i parą niebieskich, roześmianych oczu.

- A więc to ty jesteś Elizabeth - przywitał ją. - Choć przyjechałem dopiero dzisiaj po południu, to już zdążyłem wiele o tobie usłyszeć.

- Od kogo?

- Od mojej najdroższej kuzynki. - Vito uśmiechnął się szeroko. - Bianca twierdzi, że tylko dzięki tobie nie zbuntowała się i nie zeszła na złą drogę po tym, jak musiała wyjechać z Sydney do, jak mówi, najbardziej nudziarskiej szkoły w Anglii.

- Więc jesteś jednym z Morenowów z Sydney? Teraz poznaję ten akcent.

- Byłem współwinowajcą wybryków Bianki, zanim zajęłaś moje miejsce - wyjaśnił.

- Jesteś tym kuzynem? - Lizzy roześmiała się. - Też wiele o tobie słyszałam.

- W takim razie przypadły moje szanse na zrobienie dobrego wrażenia.

Przed Lizzy pojawił się wysoki kieliszek z szampanem. Gdy uniosła wzrok, zauważyła stojącego nad nią Luca - zachmurzonego olbrzyma.

- Och... dziękuję - wybąkała.

Skinął tylko głową, ukłonił się Vitowi i zniknął w tłumie równie nagle, jak się pojawił.

Lizzy poczuła się dziwnie.

Upływały kolejne minuty. Bar wypełniał gwar coraz liczniejszych gości, ale wciąż nie było ani śladu Bianki. Goście zaczęli się niecierpliwić i nerwowo spoglądać na zegarki. Luc stał z dala od wszystkich i rozmawiał przez komórkę z surowym wyrazem twarzy.

Czyżby rozmawiał z Biancą?

Lizzy nie byłaby zdziwiona, bo nieraz widziała, jak Luc wścieka się na wiecznie spóźnialską narzeczoną. Będzie musiał się przyzwyczać, pomyślała, patrząc, jak zatrzaskuje klapkę telefonu i wkłada go do kieszeni marynarki. Beztroski brak poczucia czasu Bianki stale uprzykrzał życie jej mamie i Lizzy. Luc będzie miał szczęście, jeśli jego narzeczoną nie spóźni się na ślub.

Lizzy sama z trudem powstrzymywała się przed zerkaniem na zegarek, a Sofia posyłała jej błagalne spojrzenia. Już miała udać się na górę, gdy jej uwagę przyciągnęło ożywienie przy windach.

Zapadła cisza. Bianca wreszcie się pojawiła, a do tego wyglądała rewelacyjnie. Miała na sobie suknię ze złotego jedwabiu. Jej ciemne włosy były upięte w prosty kok, który odsłaniał doskonale rysy twarzy i gładką, długą szyję. W uszach i wokół szyi połyskiwały brylanty.

Lizzy pomyślała z zachwytem, że gdyby jeszcze wpiąć diadem w jej włosy, wyglądałaby jak księżniczka. Bianca przyglądała się gościom ciemnoczekoladowymi oczami. Zrobiła skruszoną minę.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała cicho, wywołując poruszenie w barze.

- Moja dzielna dziewczynka. - Lizzy wydawało się, że usłyszała głos Vita, ale nie dostrzegła w jego wyrazie twarzy nic, co wyjaśniałoby tę osobliwą uwagę.

Luc podszedł do Bianki i uniósł jej smukłe palce do ust. Szepnął jej kilka słów, na dźwięk których Biance załśniły oczy i zadrżały usta.

Kocha ją, pomyślała Lizzy. Poczwała jakieś dziwne ukłucie koło serca. Zmarszczyła lekko czoło i odwróciła się od pary kochanków.

Kolumna limuzyn przewiozła towarzystwo do La Scali.

Vito najwyraźniej otrzymał zadanie dotrzymania jej tego wieczoru towarzystwa, bo przez cały czas ją rozśmieszał. Dzięki niemu rozluźniła się. A w operze bawiła się świetnie - przede wszystkim dlatego, że siedziała z dala od Luca.

Po przedstawieniu goście udali się na kolację do szesnastowiecznego pałacu na przedmieściach Mediolanu. Vito ciągle napełniał kieliszek Lizzy winem - trochę szumiało jej w głowie, gdy Luc poprosił ją do tańca.

Przez chwilę szukała jakiejś wymówki, ale Luc złapał ją za łokieć i zdecydowanie przyciągnął do siebie.

- Chodź - polecił. - Wypada, żeby pan młody przynajmniej raz zatańczył z druhną.

Lizy wydawało się, że powinno to nastąpić dopiero na weselu, ale zabrakło jej odwagi, aby zaprotestować. Posłusznie podążyła za nim na parkiet, czując, jak jej ciało przeszywa znajomy dreszcz.

Zaczęli tańczyć w rytm wolnej, romantycznej ballady, przy dyskretnie przygaszonych światłach.

- Rozluźnij się - polecił Luc po kilku sekundach. - To ma być przyjemność.

Lizy uniosła głowę i dostrzegła kpinę w jego oczach. Natychmiast oblała się rumieńcem.

- Po prostu nie jestem przyzwyczajona...

- Do takiej bliskości z mężczyzną? - zadrwił.

- Do tańczenia w tych butach! - poprawiła gwałtownie. - Twoja uwaga nie była miła.

Roześmiał się.

- Jesteś niezwykłą istotą, Elizabeth. Bardzo piękną, choć nie lubisz, gdy ci się to mówi. Przy mnie jesteś spięta i wystraszona, ale potrafisz się odprężyć

przy takim kobieciarzu jak Vito Moreno.

- Vito nie jest kobieciarzem. Jest zbyt wyluzowany.
- Zadzwoń na dowolny numer w Sydney i wymień jego nazwisko.
- No cóż, lubię go - oznajmiła.
- Widzę, że już cię zahipnotyzował.
- To też nie było miłe!

Opuścił gwałtownie głowę tak, że jego usta znalazły się tuż przy jej policzku.

- Zdradzę ci tajemnicę, *bella mia*. Ja w ogóle nie jestem miły.

Poczuła ostry męski zapach jego perfum. Odchyliła głowę.

- Lepiej, żebyś był miły dla Bianki - ostrzegła lojalnie.

Luc roześmiał się, podnosząc głowę. Przyciągnął ją do siebie, by całkowicie kontrolować jej ruchy. Nie rozmawiali już więcej.

Lizzy zastanawiała się, czy to przez zbyt wiele lekkomyślnie wypitych kieliszków wina odczuwa teraz wszystko intensywniej. Była zafascynowana Lucem, łącznie z gładkością jego marynarki i bielą jego kołnierzyka, podkreślającą oliwkowy kolor szyi.

Był zabójczo przystojny. Nie mogła zaprzeczyć. Wszystko w nim było doskonale: od nienagannie ułożonych lśniących czarnych włosów, aż po kształt nosa.

Lizzy zamknęła oczy i pozwoliła ponieść się zmysłowej muzyce. Nie wiedziała, jak to się stało, ale zaczęła bezwiednie głaskać klapę marynarki Luca. Nie zorientowała się też, kiedy przysunęła się tak blisko, że jej oddech muskał jego szyję. Po prostu szła tam, gdzie ją prowadził. Przyjemność przeradzała się w rozkosz.

Musnęła ustami jego szyję. Poczuła smak męskiej skóry na koniuszku języka.

Gwałtownie otworzyła oczy i odchyliła głowę. Ogarnęło ją przerażenie. Spłonęła rumieńcem, gdy zrozumiała, co zrobiła.

Pocałowała narzeczonego najlepszej przyjaciółki!

## ROZDZIAŁ DRUGI

- O, Boże! - krzyknęła Lizzy w panice.

Już nawet nie tańczyli! A on patrzył na nią z tym swoim szyderczym uśmieszkiem!

Lizzy spuściła wzrok, marząc o tym, by ziemia pod jej stopami rozstała się i pochłonęła ją żywcem.

- Przepraszam! - wyszeptała, odsuwając się od niego tak gwałtownie, że o mało się nie potknęła.

- Szczerze mówiąc, bardzo mi schlebił ten... komplement. - Wyciągnął rękę, by podeprzeć Lizzy. - Na szczęście przeczuwałem, że to się może zdarzyć. Dlatego stoimy teraz tutaj, na tarasie, z dala od ciekawskich spojrzeń...

Na tarasie?

Lizzy rozejrzała się wokół. Faktycznie, znajdowali się na zacienionym tarasie. Z jego istnienia wcześniej nie zdawała sobie sprawy. Musiała być w zupełnie innym świecie, skoro nawet nie zauważyła, kiedy Luc wyprowadził ją przez przeszklone drzwi na chłodne, wieczorne powietrze.

Zrobiła jeszcze jeden chwiejny krok do tyłu, tym razem poza zasięg jego rąk. W środku wciąż rozbrzmiewała muzyka. Lizzy płonęła ze wstydu. Nie miała dość odwagi, by spojrzeć mu w oczy. Nie wiedziała, co powiedzieć na własną obronę!

On w ogóle nie wyglądał na skrepowanego. Opierał się nonszalancko o ciężką kamienną balustradę z rękami skrzyżowanymi na piersi. Miała wraże-

nie, że ta sytuacja niezwykle go bawi.

- Zrzuć winę na wino - ta gra słów wyraźnie go bawiła.

Lizzy udała, że nie wyczuwa w jego słowach kpiny.

- Nie jestem przyzwyczajona do alkoholu.

- Rozumiem.

- A Vito...

- Bardzo troszczył się o twój kieliszek.

Nie to chciała powiedzieć!

Gwałtownie uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Wcale nie! - zaprotestowała, po czym przełknęła nerwowo ślinę i spytała bezradnie: - Sądzisz, że chciał mnie upić?

- Biedna Elizabeth! - kpił. - Padła ofiarą najstarszej sztuczki na świecie.

Lizzy odwróciła wzrok i wskazała niepewną ręką na drzwi.

- Chyba powinnam...

- Wrócić do środka i pozwolić mu upić cię jeszcze bardziej?

- Nie. - Jej palce zacisnęły się w pięść. - Masz bardzo złośliwe poczucie humoru, *signore*.

- Za to ty, *signorina*, masz fantastycznie wilgotny język i ciepłe, miękkie usta.

Lizzy nie mogła tego dłużej znieść. Wystarczająco długo bawił się jej kosztem. Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi.

- A co wy tu robicie sami? - rozległ się trzeci głos.

Nigdy w ciągu swojego dwudziestodwuletniego życia Lizzy nie czuła się bardziej zmieszana niż teraz, gdy jej piękna, szczęśliwie zakochana, a przede wszystkim lojalna przyjaciółka weszła na taras. Potworny wstyd mieszał się w niej z poczuciem winy.

- Twojej drużynie zrobiło się gorąco - wyjaśnił Luc. - Musiała zaczerpnąć

świeżego powietrza.

- Wszystko w porządku? - zapytała Bianca z autentyczną troską w głosie.

- *Dio*, ależ ty jesteś czerwona, Lizzy!

- Pretensje zgłaszaj do swojego kuzyna - stwierdził Luc. - Przez cały wieczór poił ją winem.

- Vito? A to łobuz. Przecież prosiłam go, żeby się tobą zaopiekował. -

Przeszła przez taras i objęła Lizzy. - Przez twojego srogięgo ojca na pewno nie jesteś przyzwyczajona do całonocnych przyjęć, prawda, *cara*? I pewnie w ogóle nie pijesz alkoholu!

- Mój ojciec nie jest taki zły - powiedziała cicho zakłopotana Lizzy.

- Masz rację, jest o wiele gorszy - powiedziała oschle Bianca, nawet nie starając się ukryć niechęci, jaką żywiła do ojca Lizzy.

Wciąż obwiniała go o zniszczenie jej związku z Matthew dwa lata wcześniej.

- Wciąż się dziwię, że pozwolił ci tu przyjechać. Ale wysłał cię jak Kopicuszką. Musiałam ci dać ubrania, żebyś nie pokazywała się w tych workowatych ciuchach, które każe ci nosić!

Lizzy zastanawiała się, czy nieuprzejmość przyjaciółki jest karą za to, co zrobiła z jej narzeczonym. Ku jej zdziwieniu, Luc stanął w jej obronie.

- Wystarczy, *cara*. Skromność nie jest grzechem. Elizabeth boli głowa, a twoje paplanie o tym, o czym na pewno nie chciałaby rozmawiać w mojej obecności, tylko pogarsza sprawę.

- Przepraszam, Lizzy. Czasem zapominam ugryźć się w język - powiedziała skruszona Bianca. - Może zabiorę cię do hotelu? Położymy się wcześniej spać, to dobrze nam zrobi. Luc chyba nie będzie miał nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie - zgodził się.

Lizzy o mało nie wybuchła płaczem, słuchając przeprosin Bianki.

- Nie ma mowy - powiedziała. - Nie będziesz przeze mnie wcześniej wracać z własnego przyjęcia. Vito mówił, że niedługo pojedzie do hotelu, żeby się wyspać po podróży. Zabiorę się z nim.

- Nic z tego - Bianca obstawała przy swoim. - Ale Vito może z nami pojechać. Zmyję mu głowę za to, że cię upił. Luc zaraz załatwi samochód.

Luc posłusznie wyprostował się i wszedł do środka. Lizzy nie potrafiła się zmusić, by na niego spojrzeć.

Powinna się przyznać, musi się przyznać - ale jak? Bianca będzie w szoku. Być może nigdy jej nie wybaczy. Ich przyjaźń legnie w gruzach.

A co, jeśli Luc powie jej pierwszy? Jeśli uzna to za zabawną anegdotkę do opowiedzenia narzeczonej? Jak będzie mogła z tym żyć?

Gdy wsiadały do limuzyny, Luc dotknął jej ramienia.

- Nie rób tego. Ona nigdy by ci tego nie wybaczyła - ostrzegł tak cicho, by tylko Lizzy mogła usłyszeć jego słowa. Była wstrząśnięta, że odczytał jej myśli. - A jeśli masz choć trochę rozumu, trzymaj się z daleka od Vita.

Odwrócił się do swojej narzeczonej i pocałował ją na dobranoc.

Lizzy była zadowolona, że jedzie z nimi Vito. Dzięki temu mogła udawać, że śpi, podczas gdy przyjaciółka rozmawiała z kuzynem. Zauważyła, że byli rozemocjonowani i rozmawiali szeptem, ale stwierdziła, że Bianca na pewno strofuje Vita, więc nie przysłuchiwała się ich gorączkowej dyskusji.

Gdy dojechali na miejsce, Bianca i Vito postanowili wypić drinka w hotelowym barze przed rozejściem się do pokoi. Lizzy pobiegła prosto do apartamentu. Całą noc przeleżała z głową pod poduszką, starając się zapomnieć o tym, co zrobiła.

Obudziło ją łomotanie do drzwi.

- Nie ma jej! - krzyknęła mama Bianki, zanosząc się histerycznym pła-



czem. - W nocy spakowała wszystkie rzeczy i wyjechała! Przez cały ten czas nie pisnęła ani słówka o tym, że planują coś takiego! Jak ona mogła? Jak on mógł? Co powiedzą ludzie? Co z Lucianem? Nie przeżyję tego. Zaprzepaściła taką piękną przyszłość! Jak ona mogła to zrobić? Jak twój brat mógł po prostu przyjechać tu i ją porwać?

- Matthew? - wyszeptała Lizzy z niedowierzaniem. Wydawało się jej, że Sofia miała na myśli Vita. - Naprawdę on?

- A kto inny! Już wszystko rozumiem! Przyjechał wczoraj po południu. Ukrył się w łazience Bianki, kiedy do niej przyszedłam! Potrafisz to sobie wyobrazić? Ona całkiem naga, pościel w nieładzie... *Dio mio*, że też się nie zorientowałam! Wiedziałaś o ich planach, Elizabeth? Powiedz prawdę!

Na dźwięk oskarżycielskiego tonu Sofii Lizzy wyprostowała się.

- Nie - oświadczyła stanowczo. - Jestem w takim samym szoku jak pani.

- Mam nadzieję, że to prawda. Bo jeśli miałaś jakiś udział w tym bezceństwie, nigdy ci nie wybaczę!

- Gdy oznajmiła pani, że Bianca uciekła z mężczyzną, myślałam, że chodzi o Vita.

- Przecież to jej kuzyn! Czy ta sytuacja nie jest już wystarczająco bez nadziejna?

Lizzy wymamrotała kilka słów przeprosin.

- Teraz ktoś musi przekazać tę wieść Lucianowi - szlochała Sofia. - Bianca zostawiła mu list, ale Luciano wyjechał do swojej willi nad jeziorem Como. Mój mąż załatwia coś w mieście. Nawet nie podejrzewa, że nasza córka zniszczyła nam życie!

Villa rodziny De Santis stała na szczycie wystającej skały. Jej cytrynowe ściany były skąpane w łagodnym popołudniowym słońcu.

Ze ściśniętym żołądkiem Lizzy wyszła z taksówki wodnej na prywatny pomost należący do posesji Luca. Przycumowana do niego lśniąca łódź całkowicie przyćmiła taksówkę wodną.

Ojciec Bianki zamówił dla Lizzy samochód, który zawiózł ją do Bellagio. Na początku zastanawiali się, czy nie zadzwonić do Luca, ale w końcu stwierdzili, że wiadomość o ucieczce Bianki należy mu przekazać osobiście. Na początku chciał to zrobić Giorgio Moreno.

Lizy, wiedząc, że ma problemy z sercem, zaproponowała, że zrobi to sama. Czowała się współwinna. W końcu to jej brat spowodował całe to zamieszanie. Z drugiej strony po poprzedniej nocy ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było spotkanie z Lucem.

Znajomy dreszcz przeszył jej ciało. Szła w stronę żelaznej bramy, która, jak sądziła, otwierała się na schody prowadzące do willi. Usłyszała łoskot silnika odpływającej taksówki wodnej i poczuła się, jak gdyby właśnie zostawiono ją samą w najstraszliwszym miejscu na Ziemi.

Nieznajomy mężczyzna, który wyłonił się z cienia po drugiej stronie bramy, zmierzył ją spojrzeniem. Pomyślała, że przez zwisające wokół bladej twarzy loki wygląda jak straszdyło. Poza tym miała na sobie tę samą zieloną bluzkę i białe rybaczki, które wciągnęła w pośpiechu, gdy mama Bianki zapukała do jej drzwi.

- Jak mogę pani pomóc? - usłyszała zadane po włosku pytanie.

- Mam list dla pana De Santis - wyjaśniła. - Nazywam się Elizabeth Hadley.

Skinął głową i wyjął telefon komórkowy, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku w czasie rozmowy. Po chwili otworzył bramę.

- Może pani wejść na górę.

Lizy podziękowała i już miała przejść obok niego, gdy zatrzymała ją na-

gła myśl.

- Będę potrzebowała taksówki wodnej do Bellagio. Zapomniałam poprosić, żeby tamta na mnie poczekała.

- Zajmę się tym, gdy będzie pani wracać - zapewnił.

Lizzy jeszcze raz podziękowała i wspięła się po starych stopniach wykutych w skale. Na szczycie dojrzała miękkie zielone trawniki, wypielegnowany ogród i ścieżkę prowadzącą na kamienny taras. Wysokie okna willi były otwarte na oścież.

Na tarasie czekał drugi mężczyzna. Ukłonił się uprzejmie i powiedział, by poszła za nim. Wnętrze willi było pełne ciepłych kolorów, misternie tkanych gobelinów i obrazów olejnych w kunsztownych złotych ramach. Przewodnik zaprowadził ją do ciężkich drewnianych drzwi, zapukał, otworzył je i odsunął się na bok, by mogła przejść.

Lizzy wzięła głęboki oddech i weszła do okazałej komnaty z wysokimi sufitami ozdobionymi sztukaterią i dużymi oknami, przez które wlewało się łagodne, złociste światło. Ściany były białe, a meble ciemne i solidne, podobnie jak wypolerowany parkiet pod jej nogami. We wnękach stały półki pełne książek. Jedna ze ścian stała się tłem dla monumentalnego kamiennego kominika. Wzrok Lizzy przesunął się po purpurowych aksamitnych fotelach i zatrzymał na rzeźbionym biurku ustawionym między dwoma oknami - i na mężczyźnie, który za nim stał, wyprostowany i spokojny.

Jej serce zamarło. On już wiedział. Było to wypisane na jego zimnej, surowej twarzy.

- Rozumiem, że masz dla mnie list - powiedział Luc.

Nie przywitał się, nie próbował w żaden sposób ułatwić jej zadania.

- Skąd wiesz? - zapytała.

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Miała zostać moją żoną. Była przez to narażona na nagabywania różnych łotrów. Moi ochroniarze ją obserwowali.

Lizzy chciała zapytać, dlaczego nie powstrzymali jej przed ucieczką z Matthew, ale głos uwiązał jej w gardle. Zmusiła się, by podejść do niego bliżej. Wydawało się jej, że stąpa po czubkach ostrych igieł.

Położyła list na biurku. Słyszała bicie własnego serca, gdy Luc wpatrywał się w nią uporczywie, nim wziął list do ręki. Minęło jeszcze kilka sekund, zanim otworzył kopertę.

Zapadła długa, głucha cisza. Stał za biurkiem i czytał słowa, których Bianca użyła do wyjaśnienia zerwania zaręczyn. Lizzy nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Wiedziała, że wrodzona duma nie pozwala mu okazać uczuć.

- Przykro mi - wybąkała, czując, że to nieodpowiednie słowa.

Ale co jeszcze mogła powiedzieć?

Powoli odłożył list na biurko.

- Nikt cię nie uprzedził? - zapytał.

- Nikt.

- Jej rodzina też nie?

Pokręciła bezradnie głową.

- Przecież byłeś z nami wczoraj. Bianca promieniała radością.

Spuściła wzrok. Teraz było jasne, że Bianca grała przez cały wieczór. Cała ta romantyczna otoczka okazała się jednym wielkim oszustwem. Bianca wyglądała jak księżniczka spowita w złoty jedwab. Tuliła się do Luca i uśmiechała, udając zauroczoną. A goście powtarzali, że stanowią piękną parę. W głębi duszy Lizzy była potwornie zazdrosna, bo nie każdej kobiecie dane jest spełnienie marzenia z dzieciństwa o poślubieniu księcia.

Luc De Santis nie był księciem. Ale był ulepiony z tej samej gliny co

książęta. Oprócz doskonale wyrzeźbionego ciała posiadał odziedziczoną fortunę, którą De Santisowie zgromadzili, odpowiednio aranżując małżeństwa.

Bianca nazywała jego rodzinę dynastią. Powiedziała kiedyś:

- Wychodzę za członka dynastii, bo mam właściwe nazwisko i dobre geny.

Lizzy nie mogła uwierzyć, że usłyszała coś tak cynicznego z ust przyjaciółki.

- Ale go kochasz, prawda?

- Żartujesz sobie? - Bianca roześmiała się. - Widziałas go na własne oczy.

Która kobieta przy zdrowych zmysłach nie zakochałaby się w Lucu? Nawet ty nie mogłabyś się mu oprzeć.

Być może Bianca miała rację. Lizzy musiała przyznać, że Luc ją fascynował. Miała z tego powodu ogromne wyrzuty sumienia, szczególnie po ostatniej nocy. Ale dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak zręcznie jej przyjaciółka wykreśliła się od odpowiedzi na pytanie, czy kocha swojego narzeczonego.

Luc znowu podniósł list swoimi długimi, śniadymi palcami i przeczytał go raz jeszcze. Jego usta zmieniły się w cienką kreskę, a nozdrza rozdymały się z każdym oddechem.

Był wściekły. Ale czy miał też złamane serce? Przy każdym spotkaniu z nim Lizzy odnosiła wrażenie, że ten człowiek nie czuje zbyt wiele. Wydawał jej się zimny, bezduszny i arogancki.

Milczenie ciągnęło się w nieskończoność. Lizzy wiedziała, że powinna odejść, skoro już dostarczyła list, ale czuła jakiś dziwny opór przed zostawieniem go samego. Wbrew zdrowemu rozsądkowi uważała, że jest odpowiedzialna za to, co się stało. Współczuła mu, choć Luc pewnie spojrzełby na nią z pogardą, gdyby się o tym dowiedział.

Co za dziwny człowiek, pomyślała, nie odrywając wzroku od jego twa-

rzy. Mimo swej fortuny i pozycji zawsze wydawał się Lizzy przede wszystkim samotnikiem. Nawet gdy był z Biancą, wyczuwała w nim jakąś rezerwę, której nie potrafiła wytłumaczyć.

- Pewnie zastanawiasz się, gdzie jest pierścionek - wypaliła nagle, nie mogąc dłużej znieść pełnej napięcia ciszy. O pierścionku wspominała już wcześniej mama Bianki.

- Nie. Bianca uciekła z nędzarzem, więc los pierścionka został przesądzony.

Lizzy oblała się gorącym rumieńcem. Wybranek Bianki był również jej własnym bratem.

- Matt nie jest biedny.

- Według jakich kryteriów: twoich czy moich?

Z każdym aroganckim słowem Luca w Lizzy wzbierała złość. Nie miała jednak prawa dać jej upustu.

- Myślę, że powinnam zostawić cię samego, żebyś... - Odwróciła się gwałtownie w stronę drzwi.

- Uciekasz jak oni? - zakpił.

- Nie. Po prostu lepiej, żebym sobie poszła, zanim się wścieknę.

- Jesteś do tego zdolna? - Luc nie potrafił ukryć zdziwienia.

- Tak.

Obróciła się z powrotem i jęknęła. Nie zauważyła, że Luc szybko i cicho obszedł biurko. Opierał się o nie teraz z rękami skrzyżowanymi na piersi i uważnie przyglądał się jej zielonej bluzce, białym rybaczkom i bałaganowi na głowie.

Poprzedniego wieczoru zrobiła z siebie przy nim idiotkę. Dzisiaj obudziły ją histeryczne oskarżenia rzucane przez rodziców Bianki. A teraz ten dziwny mężczyzna, do którego została wysłana, patrzył na nią tak krytycznie, jak gdy-

by nie mógł się nadziwić, że wyszła w takim stanie ze swojego pokoju.

Sam spróbuj umalować się drżącymi rękami, pomyślała. Spróbuj zachować trzeźwy umysł i ubrać się stosownie do spotkania z porzuconym mężczyzną, umierając równocześnie ze zdenerwowania.

- Widziałem, jak przez cały tydzień pocieszałaś i uspokajałaś Biancę. Nigdy nie groziłaś jej, że stracisz panowanie nad sobą, nawet gdy cię upokarzała i drwiła z ciebie. Więc dlaczego miałabyś się gniewać na mnie?

- Wieszasz psy na mojej rodzinie.

- Na twoim bracie. Chyba mam do tego prawo?

Oczywiście miał. Wczoraj o tej porze był jeszcze szczęśliwym narzeczonym. Do ślubu pozostał zaledwie tydzień. To wesele prestiżowe włoskie magazyny uznały za wesele roku. Jej brat zamienił je w smakowitą pożywkę dla brukowców.

- Masz prawo gardzić moim bratem. Możesz być zły na mnie za to, że jestem jego siostrą. Ale... - Lizzy uniosła brodę i spojrzała mu wyzywająco w oczy - nie pozwolę ci naśmiewać się z tego, że nie jesteśmy równie bogaci, jak ty.

- Czyżbym ci dał coś takiego do zrozumienia? - spytał cynicznie i zakończył oschłym tonem: - Jeśli tak, to przepraszam.

Lizzy nie wierzyła mu. W jego tonie nie było ani krztyny skruchy.

- Dziękuję - odpowiedziała uprzejmie, udając, że bierze jego słowa za dobrą monetę. - Jeśli nie masz nic przeciwko, pójdę już...

- Jak tu dotarłaś?

- Taksówką wodną z Bellagio.

- W takim razie musisz tu zostać, dopóki nie zorganizuję ci powrotu.

- Twój służący obiecał, że się tym zajmie.

- Moje polecenia są chyba ważniejsze niż twoje, prawda?

Lizy otworzyła usta, ale zaraz się opamiętała. Wiedziała, że Luc prowokuje ją do kłótni. Nie zamierzała sprawiać mu przyjemności.

Czy stanie z nim do walki? Rozsądek podpowiadał jej, że powinna jak najszybciej się wynosić, bo starcie byłoby nierówne.

Przepych i wystawność życia Luca wyznaczała pozycja jednego z najpotężniejszych biznesmenów świata. Mieszkał w pięknej willi nad jeziorem Como. Miał luksusowe mieszkanie w Mediolanie - to dlatego Lizy była zaskoczona, że wynajął pokój w hotelu. Poza tym był właścicielem jeszcze przynajmniej trzech innych domów w różnych zakątkach świata. Wspominała o nich Bianca. Podróżował prywatnym samolotem.

A przy jego pomoście lśniła motorówka, którą przepłynęłaby jezioro w dziesięć minut - ale on odmawiał jej tej przysługi, bo musiał się na kimś wyżyć, a Lizy akurat się nawinęła.

- Jesteś okropnie małostkowy - westchnęła w końcu.
- Zielone - wymamrotał.
- Co jest zielone? - zapytała, zupełnie zdezorientowana.
- Twoje oczy, kiedy się irytujesz. Zwykle mają odcień spokojnej szarości.
- Potrafią też zabijać w obronie własnej - odcięła się.
- Przekonajmy się - zaproponował. - Od początku wiedziałas o planach

Bianki i twojego brata.

- Nie - odparła stanowczo. - Powiedziałam ci już, że nie miałam pojęcia.

Ale wypowiadając te słowa, miała poczucie winy. Być może przeczuwała coś, ale łatwiej było się do tego przed sobą nie przyznawać.

- Nie uważałem cię za kłamczuchę, Elizabeth.
- Nie kłamię! Niczego się nie domyślałam, chociaż chyba powinnam była.

ła.

- Dlatego że byli dawniej kochankami?



- Tak. - Lizzy postanowiła nie owijać niczego w bawełnę. - Przez jakiś czas, parę lat temu.

- Sympatie z dzieciństwa - powiedział.

Na jego twarzy zagościł cień uśmiechu.

Trochę więcej niż to, pomyślała Lizzy, ale nie wyprowadzała go z błędu. W końcu westchnęła, nie mogąc znieść jego świdrującego wzroku.

- Miałeś rację co do różnicy w bogactwie. Matthew nigdy nie będzie dla niej w tym względzie wystarczająco dobry.

- Natomiast ja spełniam wszystkie kryteria na męża córki Morenów?

Lizzy wzruszyła ramionami. To prawda, był wymarzonym mężem dla Bianki, w przeciwieństwie do Matthew, członka angielskiej klasy średniej. Jej brata wysłano, co prawda, do prywatnej szkoły, by zapewnić mu lepszy start, ale nic poza tym. Do tej pory dochody firmy ojca zapewniały rodzinie Lizzy godziwe życie. Ojciec oczekiwał, że pewnego dnia Matthew przejmie interes i ożeni się z jakąś miłą Angielką z klasy średniej, która nie będzie żądać od niego więcej, niż Matthew będzie w stanie jej dać.

Bianca zawsze chciała więcej. Nigdy nie opuszczała jej pewność, że dostanie wszystko, czego zapagnie. Matthew jej wymaganiom nie sprostą. Luc zaś miał tyle pieniędzy, że ani trochę nie obchodziłoby go, co jego piękna żona robi z własnym majątkiem.

- Ona wróci - zapewniła go Lizzy. - Jak tylko pójdzie po rozum do głowy.

- A nie: jak tylko posłucha głosu serca? - zakpił.

- Jestem pewna, że cię kocha - ciągnęła. - Po prostu nie jest jeszcze gotowa na małżeństwo. Jeśli dasz jej trochę czasu...

Uniósł czarne, jedwabiste brwi.

- Sugerujesz, że powinienem poczekać, aż Bianca zmieni zdanie?

- Jeśli ją kochasz, to powinieneś tak właśnie zrobić.

- W takim razie jesteś niepoprawną optymistką, bo nic takiego się nie stanie. - Luc gwałtownie odsunął się od biurka i wyprostował. - Na sobotę jest zaplanowany ślub. Dołożę wszelkich starań, żeby doszedł do skutku.

Bez panny młodej? Lizzy wlepiała w niego zdumiony wzrok.

- To znaczy, że odszukasz ją i siłą zaciągniesz do ołtarza? - zachichotała, gdy wyobraziła sobie, jak ciągnie krzyczącą i szarpiącą się Biancę przez cały kościół.

- Nie. - Ponownie wziął do ręki list, by złożyć go powoli i dokładnie. - To znaczy, że zastąpię ją kimś innym.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu - powtórzył, patrząc jej w oczy i drąc list na drobne kawałeczki.

Krzyknęła ze zdziwienia, a on z kamienną twarzą wyrzucił strzępy papieru do stojącego przy biurku kosza.

- Musisz działać szybko, by uporządkować swoje życie, ale jestem pewien, że z moją pomocą będziesz gotowa na czas.

Uniosła wzrok znad skrawków papieru. Minęło kilka sekund, zanim słowa Luca do niej dotarły.

Zrobiła gwałtowny krok w tył.

- Moje życie jest uporządkowane.

- Nie wątpię. Ale czy wciąż będzie uporządkowane jutro, gdy poinformuję kogo należy, że twój brat wyczyścił konto bankowe rodzinnej firmy?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- To nie było ani trochę zabawne - powiedziała Lizzy zachrypniętym głosem. Serce waliło jej jak szalone. - Wiem, że jesteś rozgoryczony i wściekły. Rozumiem, że musisz na kimś wyładować złość. Ale nie daje ci to prawa do szkalowania mojej rodziny!

- Twojego brata. Moje oskarżenia dotyczą tylko jednego członka twojej rodziny. Wobec reszty stosuję zasadę domniemania niewinności. Przynajmniej na razie.

- Podejrzewasz, że mój ojciec jest oszustem? Kto ci pozwolił mówić takie rzeczy?

- Głowa bankowca, która kieruje się nie sercem, lecz rozumem.

- A ja nic już z tego nie rozumiem. - Lizzy wpatrywała się w niego zupełnie zdezorientowana i bezsilna.

- Bianca jest niezwykle bogatą kobietą.

- Wiem o tym.

- Wystarczyłaby odrobina, ujmijmy to tak, rodzinnej zaradności, by Bianca uwierzyła, że jej sympatia z dzieciństwa nagle się wzbogaciła.

- Wydaje mi się, że potrzebujesz czasu, by to wszystko przemyśleć - powiedziała oschle Lizzy i obróciła się na pięcie.

- Twoje bliskie stosunki z nią wzbudziły moje podejrzenia - ciągnął Luc, gdy szła do wyjścia. - Pomyślałem, że rozsądnie byłoby przeświecić cię i twoją rodzinę.

- Przeświecić? - Bianca ponownie odwróciła się w jego stronę. - Kto dał ci do tego prawo?

- Miałem prawo jako przyszły mąż Bianki, nieco zaskoczony waszą przyjaźnią. Nie jesteś w jej typie. Każdy, kto ma oczy, to widzi. A jednak jesteś tu-

taj. Mieszkasz w najlepszym hotelu w Mediolanie, który opłacili rodzice Bianki. Nosisz ubrania, które kupiła ci, żebyś nie wyglądała jak czupiradło i nie wzbudzała sensacji wśród jej bogatych znajomych. Do tego wszystkiego masz dostąpić zaszczytu bycia jej druhną.

- Miałam - poprawiła.

- Masz rację. Dlatego postanowiłem sprawdzić parę rzeczy. Jak myślisz, co się okazało? Firma Hadley's nie przechodzi chwilowego kryzysu, jak wcześniej sądziłem, lecz już wkrótce upadnie. Twój ojciec tonie w długach, a bratu nie podoba się ta cała firma inżynieryjna i to, że ojciec widzi w nim swojego następcę.

- Matthew zawsze chciał być artystą.

- Jakie to romantyczne! Przystojny, wrażliwy - łatwowierna kobieta taka jak Bianca na pewno uznała go za swojego wybawcę. Natomiast ty, rozsądna i trzeźwo myśląca przyjaciółka, pilnujesz, by Bianca nie dowiedziała się, co naprawdę knuje twój braciszek.

Lizy wyprostowała się.

- Długo jeszcze będziesz się znecał nad moją rodziną? - zapytała.

Miała wielką ochotę wymierzyć mu policzek.

- Jesteś zuchwałą. To mi się nawet podoba.

- Ale ty mi się nie podobasz! Bianca i ja przyjaźnimy się, od kiedy skończyliśmy dwanaście lat. Ani jej bogactwo, ani mój gorszy stan majątkowy nigdy się nie liczyły, bo nie na pieniądzach opiera się prawdziwa przyjaźń! Moja rodzina ciężko pracuje na swoje utrzymanie - powiedziała z dumą. - Wszyscy ciężko pracujemy. Mój ojciec nie zmarnował życia na podróżach dookoła świata, prowadząc żywot rozpieszczonego playboya z obrzydliwie bogatej, ale całkowicie nieudolnej rodziny, której, niestety, jesteś typowym przedstawicielem! Jeśli mój brat jest inny niż my wszyscy, to przynajmniej wie, że

jest kochany. Natomiast ciebie, mimo całej twojej fortuny, na pewno nikt nie kochał, skoro jesteś tak podejrzliwy wobec wszystkich, że musisz przeświecić całe ich życie!

- Nieudolnej? - Lśniące oczy Luca zwięzły się. - Bardzo surowo oceniasz moją rodzinę. Zastanawiam się, skąd pochodzą twoje informacje i dlaczego postanowiłaś ich zasięgnąć.

Lizzy napięła całe ciało. Sama zastawiła na siebie pułapkę. Jej policzki zapłonęły, bo nie była bez winy. Godzinami szukała informacji na jego temat w internecie.

- Bianca mówiła, że bierzecie ślub, bo ma właściwe nazwisko i geny. Zabrzmiało to chłodno i bezdusznie, ale teraz widzę, że wcale nie żartowała. W przeciwnym razie nie mógłbyś się teraz pozbierać z rozpaczki i nawet nie próbowałbyś mnie oskarżać!

- Skończyłaś? - zapytał, gdy zabrakło jej tchu.

Trzęsąc się, Lizzy zamknęła usta i skinęła głową.

- W takim razie wróćmy do kwestii naszego ślubu.

- Nie wyjdę za ciebie! - Czy on oszalał?

- Pocałowałaś mnie wczoraj.

Wzięła gwałtowny oddech. Miała nadzieję, że już o tym zapomniał. Całą noc modliła się, żeby ten skradziony pocałunek okazał się tylko snem.

- Byłam pijana...

- Tak mi się wydawało. - Luc otworzył szufladę, wyjął z niej grubą teczkę i położył na biurku. - Oczywiście, być może odwracałaś po prostu moją uwagę od tego, co planowała Bianca.

Lizzy była tak zaszokowana tym cynicznym wyjaśnieniem jej głupiego zachowania, że głos uwiązł jej w gardle.

Luc uśmiechnął się chłodno.

- Wszystko można mylnie zinterpretować. Kiedy... zalecałaś się do mnie, odebrałem to jako komplement. A teraz? - Otworzył teczkę. - Jakże inaczej wyglądają te sprawy przy świetle dziennym, gdy już odzyskałem zdrowy rozsądek. Chodź tu i zobacz...

Lizzy podeszła do biurka na drżących nogach. Luc obrócił teczkę i wskazał odpowiednie miejsce palcem.

Był to wyciąg z konta - wyciąg z nazwiskiem Hadley u góry.

- Skąd to masz? - wyszeptała.

- Jestem bankowcem - przypomniał. - Wystarczy, że uruchomię swoje kontakty, a dostanę wszystko, czego chcę. Popatrz tutaj.

Spojrzała we wskazane miejsce i zamieniła się w słup soli.

- Tego dnia wasza firma dostała pokaźny zastrzyk finansowy.

Pięć i pół miliona funtów... Lizzy nigdy nie widziała takich pieniędzy.

- Ale jeśli spojrzysz na kolejną operację - ciągnął - zobaczysz, że tego samego dnia wypłacono te pięć i pół miliona.

- To niemożliwe... - powiedziała, po czym gwałtownie otrząsnęła się z odrętwienia. - Muszę zadzwonić do ojca.

- Do nikogo nie zadzwonisz. Kontroluję całą sytuację i nie zamierzam jej wypuścić z ręki. Wciągając w to innych, ryzykuję jej utratę.

- Nad czym masz kontrolę?

- Nad tobą - wyjaśnił. - Zanim przyniosłaś mi list Bianki, ciągle zastanawiałem się, dlaczego twój ojciec zaciągnął pożyczkę na ratowanie firmy, a potem wypłacił te pieniądze i umieścił gdzie indziej.

Lizzy opadła na krzesło. Kręciło jej się w głowie. Cała ta układanka była dla niej zbyt skomplikowana.

- Poza twoim ojcem jedynie twój brat ma dostęp do konta. Połącz jedno z drugim, Elizabeth. Niewiele trzeba, by się domyślić, że twój brat ukradł pie-

ni! dze, by uciec z Bianc. Jeśli mia a&jaki&udzia w ich zniknięciu, licz się z tym, )e zostawili ci\$ tu jako dziewczyn\$ do bicia.

Lizzy myła a teraz wy! cznie o ojcu. J\$ - a raczej kiedy - dowie \$i co zrobi Matthew...

- Oczywiście, nawet ja\$ jeste&ca&owicie niewinna, i tak poniesiesz odpowiedzialno&, za ich czyny. Oczek\$zad&,uczynienia za to),e zrobili ze mnie idiot\$. Jeśli uznam,)e b\$ musia wcisn\$, ci\$ w sukne&ubn! Bianki i po&ubi, zamiast niej, to tak \$istanie.

Gdyby nie oddziela ich biurko, Lizzy rzuciaby s\$ na niego z p\$cia-mi.

- Nie wyjd\$ za ciebie! - musia zadowol\$ si\$ krzykiem.

- Dlaczego? Czyby co&by o ze mn\$ nie tak?

- Nie ka) mi wylicz\$, - wymamrota\$ w gowie k\$bi y jej si\$ setki my-&i. Bezskutecznie próbowa zrozumi\$ sytuac\$, w której s\$ znalazła. - Masz oczy jak lew - usz\$a nagl\$ swo\$ go.

- Lwy zaznaczaj swoje terytorium, zazd&nie strzeg swoich samic, ale nie poluj .

- Co to ma znaczy?

Wzruszy ramionami.

- Jestem gotów pbczy, si\$ w pa\$. Ch\$ lwi! tek. Nie musiam polowa na Bianco\$, bo zawsze wiem,)e b\$dzie moja, gdy dor&nie. A ciebie mam w garci dzi\$ki sk onno&ciom twojego brata do kradzie i po)! daniu, którego nie potrafisz ukry.

- Nie podobasz mi \$iani troc\$.

- Wi\$c sk d ten sodki, czyu pocaunek?

- Daj ju) spokój! To nie bypocaunek. Przez przypadek musam usta-mi twoj! szy\$. Poza tym byam pijana!

- Pijana miesiącami tłumionych pragnień. Zauważyłem to już przy naszym pierwszym spotkaniu w Londynie, gdy nie mogłaś oderwać ode mnie wzroku. Czułem go na sobie, gdy znaleźliśmy się razem w windzie w Mediolanie. Gdy tańczyliśmy, a ja uległem pokusie i wyszedłem z tobą na taras. Wreszcie dałaś upust pragnieniom i pocałowałaś mnie.

Lizy czuła, że zaraz spali się ze wstydu.

- Jesteś ode mnie ponad dziesięć lat starszy, a to czyni cię naprawdę starszym w moich oczach.

- Dwanaście lat to dobra różnica. Dzięki niej mogę ci zaoferować doświadczenie i wierność, bo wyszumiałem się, gdy byłem w twoim wieku. A ty dasz mi swą młodość, piękno, gładkie, białe ciało... i oczywiście lojalność, bo będziesz musiała odwrócić się od przyjaciółki oraz brata, by ochronić ojca przed skandalem.

- Jaki ty jesteś zimny! - Lizy zadrżała, obejmując się rękami.

- Nie w łóżku - szydził, patrząc jej prosto w oczy.

- Ciepły w łóżku i zimny w życiu! W łóżku będziesz okazywał mi ciepło, a poza nim będę musiała grać rolę twojej bogatej, rozpieszczonej, młodziutkiej żony, dzięki której udało ci się zachować twarz? Ja nigdy nie zrezygnuję z miłości!

- Miłość to przereklamowana fantazja.

- Dla ciebie na pewno.

- Znowu pijesz do mojej rodziny?

- Nie. Po prostu cię za bardzo nie lubię.

- Za to pożądasz jak szalona. Podniecasz się na sam mój widok. Gdybym wstał zza biurka i wziął cię w ramiona, zapłonęłabyś jak fajerwerk.

- To znaczy, że możesz być gorący także poza łóżkiem? - zapytała sarkastycznie.



Chciała utemperować jego bezczelność, ale udało jej się go tylko rozba-  
wić.

- Jestem elastyczny, *bella mia*.

Zgarbiła plecy i objęła dłońmi ramiona, jak gdyby ta poza miała uchronić  
ją od jego grubiaństwa.

- Wiesz, dokąd udali się nasi zbiegli kochankowie? - zapytał nagle.

- Nie.

- A czy wiesz, że twoje włosy mają kolor ognia, gdy rozświetla je słońce  
wpadające przez znajdujące się za tobą okno?

- Skończ już tę głupią grę!

- To nie gra. Jeśli wyjdiesz za mnie w przyszłym tygodniu, twoje życie  
seksualne raz na zawsze przestanie być nudne.

- Kto ci powiedział, że...

- Bianca, a któżby inny? Opowiadała o dwóch twoich kochankach. Żaden  
nie dał znaku życia po pierwszej łóżkowej przygodzie. Wiadomo, Anglicy. Nie  
mają za grosz finezji.

- Sądzisz, że rozmawiając ze mną w ten sposób, wykazujesz się finezją? -  
Lizzy nie wierzyła własnym uszom. W ciągu dziesięciu lat ich przyjaźni Bian-  
ca nigdy nie zadała jej tak wielkiego bólu. Jak mogła opowiadać mu wysrane z  
palca historie o życiu prywatnym swojej najlepszej przyjaciółki? - Ja tak nie  
uważam. I nie zamierzam dłużej tego słuchać.

Po raz kolejny odwróciła się do wyjścia, ale jego niezmiennie beznamięt-  
ny głos nie pozwolił jej odejść.

- Jeśli za mnie wyjdiesz, uratuję firmę twojego ojca przed upadkiem,  
spłacę jego długi i wyślę ekipę ekspertów, którzy pomogą mu wyjść na prostą.  
Jeśli tego nie zrobisz, doprowadzę do ujawnienia skandalu, a potem będę stał i  
patrzył, jak rozwijają się sprawy.

Lizzy zrozumiała, że zniżył się do szantażu, by ocalić własną dumę.

- Ktoś jest mi coś winien, Elizabeth - ciągnął. - Albo ty spłacisz ten dług, albo zrobi to twoja rodzina. Daję ci przywilej wyboru tylko dlatego, że cię pragnę.

- To zwykła zemsta - wyszeptała.

- Radzę ci przyjąć moją propozycję, póki jeszcze żądza zemsty pulsuje w moich żyłach.

Poruszając się jak w transie, Lizzy podeszła do jednego z okien i spojrzała na lśniące jezioro i szare góry spowite mgłą. Bellagio było białą plamą na przeciwległym brzegu.

Tak blisko, a jednak tak daleko, pomyślała. Nie wyjdzie stąd bez wyraźnej zgody Luca. Równie dobrze mógłby ją uwięzić na bezludnej wyspie.

Pomyślała o Matthew. Dlaczego to zrobił? Był starszy od niej o osiemnaście miesięcy i miał za złe ojcu, że nie daje mu prawa do decydowania o własnym życiu. Czy ukradł pieniądze, by się na nim zemścić? Czy namówiła go do tego Bianca, bo jego ojciec nie dopuścił do ich ślubu dwa lata temu?

Pani Moreno ostrzegła wtedy Edwarda Hadleya, że źle postępuje. Twierdziła, że jeśli zabroni im się widywać, skończą jak Romeo i Julia. Jej przepowiednia zaczynała się spełniać, a Lizzy miała nadzieję, że obejdzie się bez trucizny.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że uciekli razem. Po rozstaniu oboje związali się z innymi partnerami. Było jej też przykro, że żadne z nich nie zwierzyło się jej. Być może wiedzieli, że będzie próbowała ich powstrzymać.

- Co z nimi będzie, gdy w końcu się odnajdą? - zapytała.

- Bianca nie zrobiła nic złego. Każda kobieta ma prawo zmienić zdanie przed ślubem. A o tym, co się stanie z twoim bratem, zadecyduje bank i twój ojciec.

Nie dodał, że los Matthew jest w jego rękach. Albo w jej.

- Nie włożę sukni ślubnej Bianki - wyszeptała. - Nie poślubię cię w kościele. Nie pozwolę ci kupić nic, co nie jest niezbędne do roli, którą mam zagrać. I nie porzucę pracy, bo muszę ci zwrócić wszystko, co zainwestujesz w Hadley's. Co do pensa.

- Poślubisz mnie, tak jak zostało ustalone. Przyjmiesz wszystko, czym zechcę cię obdarzyć, i nie wrócisz do pracy.

- Nie możesz przecież tak po prostu zastąpić mną Bianki. Nie pozwolą ci na to!

- Każdego przekonają pieniądze.

- Nienawidzę cię - wyszeptała.

- Mimo to zajmiesz miejsce Bianki z dumą i godnością. Wmówisz światu, że to nie oni, ale my nagle odkryliśmy, że nie możemy bez siebie żyć. Nie zwrócisz mi żadnych pieniędzy, za to dasz mi dziecko. Będziesz ze mną dzielić małżeńskie łóżko. Nie będziemy walczyć z naszymi pragnieniami.

- Czy mogę już iść?

Była bliska płaczu. Luc wstał, zrobił taki ruch, jak gdyby chciał do niej podejść, po czym zatrzymał się gwałtownie.

- Za chwilę. Musimy omówić jeszcze kilka kwestii.

- Omówić? A więc i ja mam prawo do własnego zdania?

- Być może. Ale wygląda na to, że jednak nie masz, bo właśnie chciałem powiedzieć, że wolałbym porozmawiać z twoim ojcem, zanim ty to zrobisz. Bez dyskusji - uciszył ją, gdy otworzyła usta. - Poza tym nie wracasz do hotelu w Mediolanie, bo od dziś mieszkasz tutaj.

Lizzy przycisnęła palce do ust, by powstrzymać ich drżenie.

- Jak zakładniczka.

- Nie. Tutaj mogę cię uchronić przed gradem pytań i pretensji, który na

nas spadnie, gdy ogłoszę dziś o naszym ślubie. Hotel będzie obleżony. Poza tym wydaje mi się, że Morenowie nie będą zachwyceni tym obrotem wydarzeń. Tobie będzie ich żal, a mi nie.

Lizy westchnęła.

- A czy teraz mogę już sobie pójść? - powtórzyła.

Luc sięgnął po telefon, wybrał numer i zaczął wydawać polecenia po włosku. Jego głęboki, spokojny głos wydał się szczególnie pociągający, gdy mówił we własnym języku.

- Zrozumiałaś coś z tego? - zapytał, gdy skończył.

- Trochę - skinęła głową.

Dzięki przyjaźni z Bianką całkiem dobrze nauczyła się włoskiego.

- Kazałeś przygotować dla mnie pokój.

- Zaraz będzie gotowy.

Obszedł biurko i podszedł do Lizy. Natychmiast spięła się i przeniosła ciężar ciała na palce stóp, jak sprinter, który czeka na sygnał startu.

- Co? - zapytała, gdy zatrzymał się przed nią.

Nic nie powiedział.

Spojrzał jej w oczy i pogłaskał po policzku. Delikatnie dotknął kącika jej ust.

- Mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia - powiedział zmysłowym głosem. - Spłacisz mi dług pocałunkami. Jeden pocałunek - jedno euro. Poczawszy od teraz...

Pochylił głowę i rozchylił usta, zatapiając palce w burzy jej włosów.

Resztką rozsądku podpowiadała Lizy, że powinna go odepchnąć. Nie zrobiła tego. Czuła mrowienie na całym ciele i narastającą fascynację.

Pocałował ją miękkimi, ciepłymi ustami, po czym odsunął się trochę, by spojrzeć jej w oczy.

- Szare - wyszeptał i zmarszczył brwi. - Muszę się bardziej postarać.

Ponownie opuścił głowę i wpił się w jej usta, a Lizzy wydała cichy jęk.

- Już prawie zielone - powiedział wreszcie. - Spłaciłaś mi dwa euro.

Uśmiechnął się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Lizzy nie mogła otrząsnąć się z oszołomienia. Właśnie dała mu dowód na to, że wszystko, co mówił o jej pragnieniach, było prawdą.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po szale, jaki ogarnął media w związku z nagłą zmianą planów ślubnych bankiera, Lizzy doceniła przezorność Luca i była mu wdzięczna za to, że zatrzymał ją w willi. Nikomu nie pozwalano zbliżyć się do domu bez jego zgody. Nikt nie mógł też kontaktować się z nią telefonicznie.

Z wyjątkiem jej ojca. Gdy Luc wreszcie pozwolił jej do niego zadzwonić, okazało się, że Edward jest zdezorientowany i wściekły. Nie mógł uwierzyć, że jego własna córka stanęła na drodze do szczęścia najlepszej przyjaciółki.

- Mam jedynie nadzieję, że nie wdałaś się w swoją matkę - powiedział. Dla Lizzy były to najokrutniejsze słowa, jakich mogła oczekiwać od ojca.

W przeciwieństwie do niej Matthew, zdaniem ojca, zachował się przyzwoicie, gdyż pospieszył do Mediolanu na pomoc biednej Biance i zabrał ją stamtąd, zanim wybuchł skandal. Ojciec nie miał żadnych wieści od syna. Nie wiedział, dokąd wywiózł Biankę.

Lizzy ze zdumieniem odkryła, że ojciec nie ma zielonego pojęcia, że Matthew wyczyścił firmowe konto.

- To była pomyłka - wyjaśnił, gdy podjęła ten temat. - Bank naprawił ją następnego dnia.

Nawet Luc zaskarbił sobie szacunek ojca, bo niezwłocznie przeprosił za wszystkie zmartwienia, których przysporzył tak wielu osobom. I oczywiście miał pomóc firmie Hadley's stanąć na nogi. Choć Lizzy postąpiła niegodnie, ojciec obiecał, że odprowadzi ją w niedzielę do ołtarza. Luc tego chciał.

Z kolei Morenowie przez cały dzień opowiadali prasie o tym, jak przyjaciółka ich córki ukradła jej narzeczonego.

- Jestem rozbijaczką szczęśliwych związków - poinformowała Luca przez telefon, chodząc nerwowo w kółko po jego gabinecie. Mieli jedynie kontakt

telefoniczny, bo Luc od trzech dni nie pojawiał się w willi. - Matthew jest rycerzem na białym koniu, który ocalił zdradzoną Biancę. A ty jesteś rasowym mężczyzną. Pomyliłeś się przy wyborze żony, więc zamieniłeś ją na inną.

Roześmiał się. Lizzy miała ochotę rzucić się na niego z pięściami, ale nie było go przy niej. Poza tym... co by to zmieniło?

- Miałeś rację, mówiąc, że zostanę dziewczynką do bicia.

- Uwierz mi, kiedy emocje opadną, każda kobieta będzie ci zazdrościć.

- Bo złapałam Pana Boga za nogi? Czuję się potwornie upokorzona i wykorzystana. Jeśli myślisz, że podpiszę tę intercyzę, którą przywieźli mi przed chwilą twoi prawnicy, to się grubo mylisz. Nie podpiszę!

Trzasnęła słuchawką.

Luc zjawił się w willi niecałą godzinę później. Lizzy leżała z książką na kanapie u siebie. Ulokowano ją w przestronnym jasnym pokoju z imponującym widokiem na jezioro. Nie rozkoszowała się nim, w ogóle nie wychodziła na balkon, bo w jej okna były wycelowane dziesiątki obiektywów aparatów fotograficznych i kamer z chmary łódek na jeziorze.

- Idź sobie - powiedziała, nie podnosząc wzroku znad książki.

Położył umowę na jej kolanach.

- Podpisz - rozkazał.

Lizzy go zignorowała. Miała na sobie niebieską bawełnianą spódniczkę i żółtą koszulkę. Promienie słońca, wpadające przez okno za jej plecami, rozpały burzę niesfornych loków okalających jej twarz i ramiona. Była nieumalowana i w niczym nie przypominała wystrojonych kobiet, które zwykle otaczały bankiera.

Na umowie wylądowało eleganckie wieczne pióro.

- Podpisz - powtórzył.

Lizzy zacisnęła usta. Luc westchnął ciężko i odszedł od kanapy.

Usłyszała szelest ubrania. Zerknęła ukradkiem w jego stronę i zobaczyła, że powiesił marynarkę na oparciu krzesła. Rozluźnił krawat i usiadł na fotelu koło Lizzy.

- Posłuchaj - zaczął - nie mogę cię poślubić, dopóki nie podpiszesz umowy.

- To twoja strata, bo ja się na nią nie zgadzam.

- To czysta formalność. Jestem dyrektorem prestiżowego banku. Jeśli tego nie podpiszesz, moi udziałowcy stracą do mnie zaufanie, bo nie potrafię bronić własnych interesów.

- W takim razie najzwyczajniej w świecie im nie mów.

- Dowiedzą się. Takie rzeczy zawsze wychodzą na jaw. A o tobie powiedzą, że skusiły cię pieniądze.

- Przyczepiono mi już tyle etykietek, że jedna więcej mi nie zaszkodzi.

Luc wyjął książkę z jej dłoni i odłożył na bok. Podsunął jej pióro pod nos.

- Podpisz.

Lizzy wpatrywała się w pióro, ale nie wzięła go do ręki.

- Proszę - dodał.

- Wykreśl ustęp, który mówi, komu przypadną prawa do opieki nad dziećmi w wypadku rozwodu.

Bez słowa sprzeciwu Luc odszukał odpowiedni akapit, wykreślił kilka linijek i dodał swój podpis.

- A teraz zrób to samo z fragmentem, w którym dajesz mi... nie pamiętam, jaką sumę tam wpisałeś.

- Nie.

- Nie zamierzam się targować - ostrzegła.

- Ja też nie. - Luc wstał z fotela i odszedł. - Do małżeństwa nie dojdzie.



Masz godzinę na zebranie swoich rzeczy i opuszczenie mojego domu. Radzę, żebyś skorzystała z wyjścia dla służby, jeśli nie chcesz, żeby cię obskoczyli dziennikarze. I nie zapomnij powiedzieć ojcu, że jest mi winien pięć i pół miliona funtów, a kolejne pięć i pół miliona - bankowi.

Zabrał marynarkę i ruszył w stronę drzwi.

Lizy zerwała się na równe nogi.

- W porządku, podpiszę!

Zatrzymał się i podszedł do niej, rzucając marynarkę na fotel. Bez słowa podał jej umowę i pióro. Lizy podpisała ją na stoliku koło okna i oddała mu.

Chwycił papier i pióro swoimi długimi, zręcznymi palcami, po czym upuścił je na podłogę. Lizy nawet nie zorientowała się, kiedy znalazła się w jego ramionach. Jej krzyk Luc uciszył pocałunkiem. Coś szepnął, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Przestań - wydusiła, gdy położył ją na łóżku i patrzył na nią, jak gdyby chciał więcej.

Ale oglądał ją tylko od stóp do głów. W końcu zatrzymał wzrok na jej czerwonych ustach.

- To już trzy euro - powiedział, podniósł umowę i pióro i wyszedł.

Lśniący biały śmigłowiec, którym Lizy miała polecieć na ślub, wylądował na idealnie przystrzyżonym trawniku nad jeziorem. Rano przyjechał do niej projektant z Mediolanu z suknią ślubną. Nie licząc Luca i służących, był pierwszą osobą, którą zobaczyła od zeszłego tygodnia. Wiedziała, że jej ojciec jest już we Włoszech, bo rozmawiała z nim przez telefon. Domyślała się też, że Luc mieszka gdzieś niedaleko, bo dwa razy dziennie nad willą przelatywał inny śmigłowiec ze złotym logo De Santis.

Od chichoczącej z podekscytowania pokojówki dowiedziała się, że wciąż

pozostaje w centrum zainteresowania mediów. Zastanawiała się, jak sobie poradzi, gdy opuści bezpieczne schronienie w willi.

Z ulgą stwierdziła, że suknia ślubna nie przypomina tej, którą miała włożyć Bianca. Była piękna. Leżała jak ulał. Gdy spojrzała w lustro, przekonała się, że w zwiewnym jedwabiu wygląda delikatnie, zmysłowo i... niewinnie.

Czy właśnie tak, zdaniem Luca, powinna wyglądać panna młoda?

- Proszę nie przygryzać tak wargi - skarcił ją projektant, marszcząc brwi.

- Pani usta są już wystarczająco pełne, by doprowadzić Luca do szaleństwa.

Lizzy spojrzała na swoje włosy. Ułożyła je Carla, rozchichotana pokojówka. Umyła je, wtarła odżywkę i niemalże ujarzmiła. A delikatny makijaż, który Carla nałożyła wprawnymi palcami, sprawił, że wyglądała...

- Już rozumiem, dlaczego pan Luciano nie wahał się zostawić Bianki dla pani, choć naraził się tym na drwiny - skwitował jej urodę projektant.

- Proszę tak nie mówić - odparła Lizzy drżącym głosem.

Nie chciała, by ktokolwiek szydził z Bianki. Tęskniła za nią. Pragnęła z nią porozmawiać, dowiedzieć się, dlaczego uciekła z Matthew i czy zgadzała się na jej małżeństwo z Lucem. Bo jeśli nie...

Przełknęła nerwowo ślinę, a do oczu napłynęły jej łzy.

Ktoś zapukał do drzwi. Był to Luis, kamerdyner, który zaprowadził ją do willi tydzień temu.

- Już czas, *signorina* - poinformował.

Przed kościołem czekał na nią ojciec. Wyglądał młodziej niż przed dwoma tygodniami, gdy zostawiła go w Sussex, ale troskę na jego twarzy zastąpił wyraz rozczarowania. Coraz bardziej chciało się jej płakać.

- Pięknie wyglądasz - powiedział. - Zupełnie jak mama.

Zupełnie jak mama, powtórzyła w myślach Lizzy, gdy ojciec składał chłodny pocałunek na jej policzku. Wprowadził ją do kościoła pełnego gości.

Podążyli w stronę pana młodego.

Lizzy nie czuła na sobie ciekawskich spojrzeń setek par oczu ani nie słyszała szmeru uwag wygłaszanych na jej temat. Myślami była gdzie indziej.

Żałowała, że nie ma przy niej Bianki. Nigdy nie wyobrażały sobie, że jednej mogłoby zabraknąć na ślubie drugiej.

Chciała zatrzymać się i poprosić ojca o wybaczenie. Nie mogła znieść myśli, że porównuje jej ślub z tym, co dziesięć lat wcześniej zrobiła jej mama.

Rozbiła związek, połakomiła się na pieniądze, myślała tylko o sobie. Świadomość, że to, co pisały gazety, było nieprawdą, nie podnosiło jej na duchu.

Luc odwrócił się w jej stronę i utkwiał w niej wzrok, który przyciągnął ją do niego jak magnes. Ojciec podał mu drżącą rękę Lizzy, a Luc mocno zacisnął na niej palce. Wszystko wydawało się Lizzy mgliste, niewyraźne, zamazane. Zdawała sobie sprawę jedynie z podniosłego nastroju, który towarzyszył ceremonii, i pięknie brzmiącej łaciny.

Ogłoszono ich mężem i żoną.

Pocałunek, który Luc złożył na jej ustach, przypieczętował ten dziwny związek w obecności kilkuset zafascynowanych świadków.

Cztery euro, pomyślała Lizzy, gdy Luc oderwał usta od jej warg. Spłata długu zajmie całe życie.

Luc uśmiechnął się szeroko, jak gdyby czytał w jej myślach.

Gdy wyszli z kościoła, oślepiło ją słońce i ogłuszyła kakofonia dźwięków. Robiono zdjęcia. Ochroniarze ustawili się w dwóch rzędach, by odgrodzić nowożeńców od ciekawskiego tłumu, a Luc poprowadził Lizzy tym korytarzem bezpieczeństwa aż do limuzyny.

Samochód ruszył, gdy tylko do niego wsiedli. Mgła opadła z oczu Lizzy. Zapanowała cisza.

A więc zrobiła to. Wyszła za narzeczonego najlepszej przyjaciółki. Z wrażenia zakrztusiła się.

- Widzę, że pamiętasz, jak się oddycha - zauważył Luc.

Lizzy nic nie powiedziała. Spojrzała na złotą obrączkę, która zdobiła teraz jej palec. Taka sama lśniła na tle śniadej skóry Luca. Domyślała się, że kupił te obrączki z myślą o małżeństwie z Biancą.

- Nie jestem aż tak nieczuły - powiedział chłodno.

Więc jednak czytał w jej myślach. A więc i one stały się jego własnością.

- Przynajmniej suknia jest moja.

Spiął się, słysząc jej posepny głos.

- Nie podoba ci się? Gdzie on miał oczy?

- Jest przepiękna. To najbardziej romantyczna suknia ślubna, jaką kiedykolwiek widziałam.

- I pięknie w niej wyglądasz, *bellissima*. Żaden z gości nie zastanawiał się, dlaczego to ciebie dziś poślubiłem.

- Osiągnąłeś kolejny cel na drodze do odzyskania honoru?

Lizzy uniosła głowę i spojrzała na niego po raz pierwszy od ich pocałunku. Był zabójczo przystojny, wręcz doskonały - jak prawdziwy książę.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Nie oczekuj ode mnie gratulacji - powiedziała, odwracając wzrok.

- Czujesz się oszukana.

Dlaczego tak twierdził? Dlatego że nie dano jej wybrać własnej sukni ślubnej? Została pozbawiona wielu ważniejszych rzeczy. Nie miała prawa wybrać własnego męża, brakowało jej Bianki, a na twarzy ojca zamiast dumy ujrziała dezaprobatę.

- Zraniłam i rozczarowałam mojego ojca - westchnęła.

- Za chwilę rozczarujesz też mnie.

Lizzy spojrzała na niego ze zdumieniem. W oczach Luca widać było złość.

- Umówiliśmy się - przypomniał jej. - Żadne z nas nie powinno zaprzeczać istnieniu tego jedyne go składnika, który nada naszemu małżeństwu sens.

Chodziło mu o wzajemne przyciąganie. Lizzy chciała skwitować to jakimś ciętym komentarzem, ale Luc przycisnął palce do jej ust.

- Uważaj, żebyś się znowu nie zapędziła w kozi róg tym swoim niesfor nym językiem. Twój ojciec zmieni zdanie, gdy zrozumie, że nasze małżeństwo jest dla niego wybawieniem - zapewnił cynicznie. - A ty zaraz zmienisz zdanie o mnie, bo postaram się o to przy najbliższej okazji. A moje rozczarowanie to bą minie, gdy tylko przestaniesz uważać się nad sobą i uświadomisz sobie, kim teraz jesteś, *signora* De Santis. To nazwisko czyni cię moją żoną, moją ko chanką, przyszłą matką moich dzieci i wdzięczną strażniczką dobrego imienia rodziny De Santis.

Niesamowite, pomyślała Lizzy, gdy skończył. W którymś momencie ich rozmowy musiała trafić w jego czuły punkt, choć nie sądziła, że on w ogóle taki ma.

Ujęła jego palce i odciągnęła od ust.

- Niezły byłeś - powiedziała. - Wyniosły i arogancki. Prawie udało ci się pokazać, gdzie moje miejsce.

- Nie wyszło? - zapytał, unosząc brwi.

Lizzy pokręciła głową. Zdawała sobie sprawę, że jej serce wali jak osza lałe, ale zapomniała, że wciąż trzyma go za palce.

- Wciąż jesteś dla mnie mężczyzną, który szantażem zmusił mnie do mał żeństwa, by ocalić swój honor. A ja jestem dla ciebie kobietą, której za to za płaciłeś.

- Uważasz, że nie ma innych kobiet, które z chęcią wskoczyłyby na twoje

miejsce?

- Na pewno są setki. Ale czy nie mówiłeś sam, że nie zamierzasz polować?

- Bystra jesteś.

Uśmiechnął się i pociągnął ją za rękę. Zdumiony okrzyk ledwie zdążył wyrwać się z jej warg, zanim Luc zaatakował je pocałunkiem.

Tym razem był gorący i zmysłowy, jak gdyby dawka namiętności rosła z każdym zetknięciem ich ust. Gdy Luc uniósł głowę, Lizzy była oszołomiona, oddychała ciężko i szybko. Bolały ją wargi.

- Jak widzisz, nie muszę polować - wyszeptał.

Samochód zwolnił. Lizzy wyjrzała przez okno i odkryła, że podjechali pod willę. Zaskoczyło ją to, że można się do niej dostać inną drogą niż poprzez jezioro. Ciężka żelazna brama otworzyła się, a samochód wjechał do środka i zatrzymał się na podjeździe.

Przez cały tydzień nie wychodziła z domu w obawie przed fotoreporterami czatującymi na jeziorze. Ale gdy teraz spojrzała w jego stronę, ze zdumieniem odkryła, że zniknęło. Widok na jezioro zasłonięto ścianą grubego białego materiału, ustawioną wzdłuż brzegu skały, by ustrzec parę młodą i gości weselnych przed obiektywami paparazzich.

Wystawne, pełne przepychu przyjęcie onieśmieliło Lizzy. Bianca na pewno dodałaby jej otuchy i pomogłaby podejść do tej sytuacji z humorem i dystansem. Ale przecież gdyby Bianca tu była, to ona wyszłaby za Luca i znajdowałaby się w centrum zainteresowania, podczas gdy Lizzy mogłaby jak zwykle wmieszać się w tłum.

Teraz nie mogła nigdzie uciec. Musiała stać przy mężu i witać gości.

Jego gości, pomyślała. To w końcu jego wesele. Nie zaproszono żadnego z jej przyjaciół. Przyjechał tylko ojciec, wciąż wyraźnie niezadowolony. Był

spięty i pełen rezerwy, gdy przytulał ją na powitanie. Czuła, że opuścił ją jedyny sojusznik. Z trudem powstrzymała łzy, gdy odwrócił się i odszedł.

- O co w tym chodziło? - zapytał Luc.

Lizzy milcząco pokręciła głową. Ktoś taki jak Luc nie zrozumiałby, dlaczego zdruzgotała ją dezaprobata ojca. Od kiedy zostawiła ich matka, Lizzy z całej siły starała się nie być taka jak ona. Ale gdy tak stała w olśniewającej sukni przed piękną willą, czując się odrzucona przez jedyną osobę, na którą liczyła, zastanawiała się, czy próby zaskarżenia sobie szacunku ojca nie były stratą czasu.

Wciąż napływali nowi elegancy goście. Lizzy uśmiechała się, cierpliwie znosząc ciekawskie spojrzenia, uprzejme komentarze i te niezbyt uprzejme. Luc mocno obejmował ją w talii i nie odstępował jej na krok.

Wreszcie zaczęli krążyć między grupkami gości. Nikomu nie udało się porozmawiać oddzielnie z jednym z małżonków. Luc dawał wszystkim do zrozumienia, że stanowią nierozłączną parę, nie zważając na docinki znajomych, którzy nazywali go zaborczym.

Lizzy ledwie skubnęła dań podanych na pięknym szwedzkim stole i nie tknęła szampana. Spuściła wzrok, gdy rozbawiony świadek wygłaszał uszczypliwą mowę.

Luc słuchał jej z uśmiechem.

Miał stalowe nerwy i nie okazywał uczuć, ale gdy mocniej zaciskał palce na jej talii, Lizzy wiedziała, że coś się w nim burzy. Czuła to zwłaszcza wtedy, gdy dobiegały ich urywki rozmów o Bianca i o tym, że porzucona panna młoda zdawała się zniknąć z powierzchni ziemi.

Był dotknięty czy rozgniewany? Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

Co jakiś czas dostrzegała w tłumie ojca. Chciała podejść do niego i zapytać, czy Matthew dał jakiś znak życia, ale Luc zawsze kierował ją w przeciwną

stronę.

Popołudnie ciągnęło się w nieskończoność. Od wymuszonych uśmiechów bolały ją wszystkie mięśnie twarzy. Więc gdy Luc szepnął do niej, że już czas, by się przebrała, ucieszyła się, że wreszcie może uciec i nawet nie zapytała, po co miałyby zmienić ubranie.

Odpowiedzi udzieliła jej Carla, która czekała na nią w sypialni, by pomóc jej zdjąć suknię ślubną.

- Szkoda, że musi pani tak szybko zdjąć tę piękną suknię. Ale walizki są już spakowane i wysłane, a pani na pewno nie może się doczekać romantycznej podróży poślubnej w nieznane!





## ROZDZIAŁ PIĄTY

Lizy zeszła po schodach ubrana w zieloną sukienkę, która podkreślała jej figurę i wirowała wokół jej kolan. Luc już czekał na dole. On też się przebrał - w lniany garnitur w kolorze kawy i prosty T-shirt, w którym wyglądał sztywnie i pociągająco.

Jakiś dziwny błysk w jego oczach sprawił, że zachwiała się na nogach, a serce zabiło jej mocniej. Po chwili ogień zgasł, a Luc wyciągnął rękę. Był to milczący rozkaz, by podeszła do niego.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Gdy zbliżył usta do jej skroni, poczuła ciepło bijące od jego ciała.

- Pięknie wyglądasz - oznajmił zachrypniętym głosem.

Ty też, pomyślała bezradnie, ale nic nie powiedziała.

- Dokąd jedziemy? - wyszeptała tylko, świadoma, że obserwują ich dziesiątki gości.

- Tam, dokąd jadą wszyscy nowożeńcy. - Luc wziął od niej kremowy żakiet, który trzymała na ręce. - Gdzieś, gdzie możemy pobycć sami.

- Ale ja nie chcę być z tobą sama - zmarszczyła brwi, gdy narzucił żakiet na jej ramiona.

- Jestem niepoczyszony - powiedział cynicznie.

- Myślałam, że zostaniemy tutaj. Przyzwyczaiłam się.

- Podróż poślubna to tradycja.

- To idiotycznie - powiedziała Lizzy jeszcze ciszej.

- Co jest idiotyczne?

- To wszystko. - Spojrzała wymownie na otaczający ich tłum gości. - Skoro my wyjeżdżamy, to oni chyba też?

- Chcesz, żebym wyrzucił naszych gości? - zapytał z niedowierzaniem.

- Twoich gości - poprawiła.

- Lepiej uważaj na ten swój niewyparzony język. Nie chcesz chyba znowu narobić sobie kłopotów, szczególnie przy tak wielu świadkach?

- Mówię tylko, że równie dobrze moglibyśmy...

Przerwał jej w pół słowa, przyciskając ją do siebie i zamykając jej usta pocałunkiem. Żakiet zsunął się z ramion Lizzy na podłogę. Luc objął ją jeszcze mocniej. W holu zapanowało poruszenie. Ktoś rzucił jakąś ciętą uwagę, ktoś inny roześmiał się cynicznie.

- Przedstawienie musi trwać - wymamrotał Luc.

Lizzy przełknęła nerwowo ślinę i skinęła głową. Gdy Luc odsunął się od niej, rozległ się aplauz.

Luc podniósł żakiet, przerzucił go sobie nonszalancko przez ramię i uklonił się publiczności. Do oklasków dołączył śmiech.

Lizzy wlepiła wzrok w podłogę, czując, że się rumieni.

Dopiero gdy Luc wziął ją za rękę i zaprowadził do stojącego na trawniku śmigłowca, przypomniała sobie o ojcu.

- Nie mogę wyjechać bez pożegnania z tatą.

- Już pojechał na lotnisko - poinformował ją.

Przez minutę Lizzy nie mogła złapać tchu.

Wpatrywała się tępo w Luca, podczas gdy jej twarz stawała się coraz bledsza.

Zaklął cicho i wsadził ją do śmigłowca. Kilka minut później wzniesli się ponad ścianę z białego materiału i jezioro, na którym roiło się od łódek. Armia paparazzich z pewnością starała się upolować zdjęcie odlatujących nowożeńców.

- Nie przejmuj się nimi - powiedział Luc. - Szybko się znudzą i pogonią za następną sensacją.

Ale Lizzy trapiło zupełnie coś innego.

- Wyjechał bez pożegnania - wyszeptała.

- Musi ratować firmę. - Luc nawet nie udawał, że nie wie, o kogo jej chodzi. - Musisz zrozumieć, że Hadley's jest teraz dla niego najważniejsza.

- To niezbyt przekonująca wymówka.

Reszta podróży upłynęła w milczeniu. Lizzy patrzyła przez okno na lśniąca tafle błękitnego jeziora. Godzinę później znaleźli się na płycie lotniska Linate, gdzie czekał luksusowy prywatny samolot ze znajomym logo De Santis.

Luc wskazał jej fotel, szepnął coś do stewarda i udał się do pilota. Gdy wrócił po chwili, samolot zaczął kołować. Luc usiadł koło Lizzy, zapiął pas i polecił, by zrobiła to samo.

Wzbili się w jasne, błękitne niebo. Lizzy wciąż nie miała pojęcia, dokąd zmierzają i prawdę mówiąc, niewiele ją to obchodziło. To był najgorszy dzień jej życia. Czuła się jak ofiara wypadku drogowego, która, choć doznała ciężkich obrażeń, wstaje i idzie dalej, kierując się wyłącznie instynktem.

- Odesłałem go, kiedy się przebierałaś - powiedział nagle Luc.

Siedząc wygodnie w fotelu, wyglądał jak uosobienie nonszalancji, ale Lizzy dostrzegła napięcie na jego twarzy.

- Dlaczego? - zapytała.

- Sprawił ci przykrość.

- To mój ojciec! - krzyknęła. - Ma prawo sprawiać mi przykrość!

- A ja jako twój mąż mam prawo usuwać wszystko co przykre z twojego życia.

- Ty też sprawiłeś mi przykrość. Usuniesz się?

- Nie, dopóki lecimy na wysokości trzech tysięcy metrów - uśmiechnął się szeroko, ale po chwili spoważniał i westchnął. - Przestań patrzeć na mnie z

taką nienawiścią i wyjaśnij, dlaczego ojciec tak cię dziś potraktował.

Opowiedziała o matce spokojnym, rzeczowym tonem, nie patrząc mu w oczy.

- Jak widzisz - zakończyła - uważa, że z naszym weselem zmaterializowały się jego najgorsze obawy.

Rozmowę przerwał steward, który przyniósł kawę i kanapki. Luc odprawił go i sam nalał kawę do filiżanek.

- Jesteś podobna do matki? - zapytał.

Lizy pokiwała głową.

- Patrząc na mnie, ojciec przypomina sobie o tym, co zrobiła.

Podał jej filiżankę gorącego, czarnego napoju.

- Gdzie ona teraz jest?

- Zmarła dwa lata temu - głos Lizy stał się chrapliwy, wypila łyk kawy, by to ukryć. Skrzywiła się. - Posłodziłeś ją.

- Nie słodzisz?

- Nie. A ty? - dodała z nieukrywaną ciekawością.

Luc oparł się wygodnie i sam wypił trochę kawy.

- Nie za wiele o sobie wiemy, prawda?

Prawda, pomyślała Lizy.

- No to słodzisz tę kawę czy nie? - zapytała ze zniecierpliwieniem.

- Ma być mocna, czarna i słodka - powiedział i spojrzał na nią.

Jego oczy były ciemniejsze niż zwykle i malowało się w nich coś, czego nie mogła określić.

I choć nie było już bezpieczniejszego tematu do rozmowy, może poza pogodą, poczuła znajomy dreszcz na wysokości splotu słonecznego.

- Wygląda na to, *cara* - powiedział ze smutkiem - że twoja rodzina jest niewiele lepsza od mojej. Być może mamy więcej wspólnego, niż ci się wyda-

je.

Chciała zaprotestować, ale ugryzła się w język. Miał rację.

- W każdym razie nie lubię słodkiej kawy - stwierdziła stanowczo i odłożyła filiżankę na stolik.

Luc roześmiał się i wezwał stewarda, by przyniósł jej drugą kawę.

Lizy rozchmurzyła się, choć sama nie wiedziała dlaczego. Zjadła nawet kilka kanapek i poczuła, że się rozluźnia.

- Dokąd lecimy? - zapytała go wreszcie.

- Na Karaiby - oznajmił. Podszedł do barku z alkoholem i wybrał butelkę.  
- Mam dom na rajskiej wyspie, ukryty przed całym światem. Jedynymi naszymi sąsiadami będą pelikany. Masz ochotę? - wskazał na butelkę whisky.

Lizy pokręciła głową.

- Boisz się, że znów się upijesz?

- Boję się, że zasnę.

Luc wrócił z dwiema szklaneczkami i usiadł.

- To masz szczęście, że na pokładzie jest łóżko. Za tymi drzwiami na końcu.

Milcząco zaproponował jej szklaneczkę whisky. Lizy stwierdziła, że woli ją przyjąć, niż znosić jego docinki.

- Przed nami dziewięciogodzinny lot, więc niezależnie od tego, czy wypijesz, czy nie, łóżko pewnie ci się przyda.

- Z tobą czy bez ciebie? - wyrwało jej się.

Rozbłyły mu oczy.

- To propozycja?

- Nie!

- W takim razie możesz wypić. Przy mnie jesteś bezpieczna. Na razie. To „na razie” zirytowało ją, a wyzywający ton jego głosu sprawił, że

ostentacyjnie wypięła duszkiem całą szklaneczkę.

- To nie był najlepszy pomysł, *cara* - stwierdził, gdy zaczęła się krztusić. Whisky paliła jej przetyk.

Miał rację. Alkohol od razu uderzył jej do głowy. Wytrzymała godzinę, zanim postanowiła się położyć.

Luc zaproponował, że zaprowadzi ją do sypialni, ale odmówiła. Z trudem pokonała całą drogę do maleńkiej kabiny bez potykania się o własne nogi.

Kilka minut później, ubrana tylko w bieliznę, skuliła się pod miękką kołdrą obleczoną w delikatną poszewkę i usnęła.

Spała kilka godzin - sama nie wiedziała ile. Gdy się obudziła, panował półmrok. Odgłos silnika przypomniawszy jej, gdzie się znajduje.

Czuła się o wiele lepiej. Była też głodna, ale gdy stwierdziła, że musiałaby wstać, ubrać się i pójść do Luca, postanowiła zostać w łóżku.

Obróciła się na drugi bok...

Zamarła, gdy zobaczyła go obok siebie. Leżał na brzuchu tuż przy niej, a jego nagie, szerokie ramiona lśniły w świetle lampki po jego stronie łóżka.

Odetchnęła z ulgą, gdy odkryła, że Luc śpi.

Jego czarne rzęsy spoczywały na policzkach, a usta wydawały się jeszcze bardziej zmysłowe niż zwykle. Miał zmierzwione włosy, w których dostrzegła delikatne fale.

Uległa pokusie i spojrzała na jego mocne ramiona i brązowe plecy, które odsłoniła zsunięta nisko kołdra. Podciągnęła wyżej swoją część, bo widok jego nagiego ciała uświadomił jej, że sama jest prawie rozebrana.

Czy był nagi - zupełnie nagi? Wciągnęła w nozdrza jego zapach - przyjemny, bezsprzecznie męski. Bezwiednie przesunęła językiem po wargach.

To mój mąż, pomyślała. Ale to określenie wydało jej się dziwne - co najmniej tak dziwne jak to, że znaleźli się razem w łóżku.

- Szare - odezwał się głęboki, zaspany głos.

Lizzy spięła się i wpiła palce w kołdrę. Wyskoczyłaby z łóżka natychmiast, gdyby nie to, że miała na sobie niemal przezroczystą bieliznę.

- Szare, seksowne, przydymione... nie ruszaj się. - Luc obrócił się na bok i oparł na łokciu, by móc dokładniej przyjrzeć się jej twarzy i burzy ognistych loków rozsypanych na poduszce. - *Bellissima* - wyszeptał. - *La signora bella* De Santis.

- Przestań mówić, że jestem piękna.

- Dziwne z ciebie stworzenie - uśmiechnął się, odgarniając kosmyk z jej czoła. - Masz najdoskonalszą twarz spośród wszystkich znanych mi kobiet i niewyczerpane pokłady determinacji, by temu zaprzeczyć. Zastanawiam się, z czego to wynika.

- Nie będę reagować na komplementy tylko dlatego, że...

Przygryzła wargę, gdy zdała sobie sprawę z tego, co chciała powiedzieć.

- Tylko dlatego, że co?

- Dlatego że jesteśmy małżeństwem i... leżymy tutaj - dokończyła, po czym zadrżała, gdy Luc położył jedną nogę w poprzek jej nóg. - Co ty robisz?

- Układam się wygodnie przy mojej żonie.

Pochylił się i pocałował ją - nie dziko i gwałtownie, tylko delikatnie. Lizzy odsunęła się. Czuła się osaczona przez bliskość jego ciała i bijące z niego ciepło.

- Nie panikuj - powiedział łagodnie. - Nie chcę cię skrzywdzić.

- Ale ja nie...

- A poza tym to normalne, że kobieta całuje mężczyznę, przy którym się budzi.

Oczekiwał, że go pocałuje? Nic z tych rzeczy, pomyślała i pokręciła głową.

- Więc chcesz, żebym to ja wziął na siebie cały trud całowania? To nie-  
zbyt uczciwe z twojej strony, ale cóż... trudno.

Delikatnie przesunął językiem po konturze jej ust. Wreszcie uległa mu i  
rozchyliła wargi, pozwalając, by smakował ją powoli, namiętnie.

Gdy skończył, ciężko biło jej serce, a usta drżały, pragnąc więcej.

- Nienajgorszy początek dnia - stwierdził.

- Jeszcze ciemno - wyszeptała z trudem Lizzy.

- Ale już po północy. Spałaś kilka godzin, zamiast zjeść pierwszą kolację  
ze swoim mężem. Wyrzucałem sobie, że namówiłem moją abstynentkę na tam-  
tą whisky.

- Jestem nieprzyzwyczajona do whisky, ale to nie znaczy, że jestem cał-  
kowitą abstynentką. Ale teraz nie chce mi się pić, tylko jeść. Gdybyś mógł  
przesunąć nogę, żebym wstała...

Zamilkła, widząc, że Luc powoli kręci głową.

- Spokojnie. Nie zamierzam skonsumować naszego małżeństwa w tak  
nieromantycznej scenerii, ale mam ochotę na trochę więcej niż do tej pory...  
dużo więcej - wyszeptał.

Pocałował ją - ale tym razem nie był już ani powolny, ani delikatny...

Siarzyste przekleństwo Luca sprowadziło ją na ziemię. Ogarnęła ją pa-  
nika. Odepchnęła go od siebie z siłą, której dodał jej gwałtowny wyrzut adre-  
naliny do krwi. Przez ułamek sekundy widziała zaskoczenie i zmieszanie na  
jego twarzy. Wysunęła się spod niego i wylądowała na podłodze.

Panującą w sypialni ciszę zakłócał jedynie jej urywany oddech. Miała  
szeroko otwarte oczy, lecz niemal nie widziała Luca zza zasłony łez.

- Przecież obiecałeś mi... - wydusiła w końcu.

- Wiem, co mówiłem - uciał.

Zamrugła, starając się skupić na nim wzrok.



Wciąż leżał na łóżku zupełnie nagi. Zasłonił oczy ramieniem, a usta miał mocno zaciśnięte. Zdezorientowana falą gorąca, która nagle ogarnęła jej ciało, Lizzy odwróciła się od niego gwałtownie. Ukryła twarz w dłoniach. Boże, jak mogła mu zaufać?

- Uważasz, że w porządku jest przerywać zabawę, gdy zaczyna się robić interesująco? - warknął.

- Nic nie rozumiesz.

- Nie lubię, kiedy ktoś się ze mną drażni.

Usłyszała, jak wstaje z łóżka i ubiera się. W popłochu złapała jedyną część ubrania, jaką miała pod ręką - wiązaną w talii bluzkę - i włożyła ją.

- Mężczyzna, który nie dotrzymuje obietnic, zasługuje na takie traktowanie - odparła.

Poczuła się pewniej, gdy osłoniła przynajmniej górną część ciała.

- Chyba jesteś zupełnie pozbawiona naturalnych instynktów - skwitował z pogardą.

Wciągnęła spódnicę i wreszcie zdobyła się na odwagę, by obrócić się w jego stronę.

- Nie zamierzam przeproszać cię za to, że nie dopuściłam do czegoś, co zgodnie z twoją obietnicą w ogóle nie miało się wydarzyć.

Zmrużył oczy, a na jego twarzy ponownie zagościł cynizm. Schylił się nad łóżkiem, podniósł coś i rzucił w jej kierunku.

- Lepiej to włoż, bo inaczej steward dostanie zawału, gdy cię zobaczy.

Wciągnął czarny T-shirt przez głowę i wyszedł. Drzwi nie trzasnęły - Lizzy zauważyła, że zostały zaprojektowane tak, by zamykać się bezgłośnie. Ale na pewno chciał nimi trzasnąć - ten rozpieszczony, arogancki, bezczelny diabeł.

Spojrzała na stanik, który trzymała teraz w rękach, i zarumieniła się.

Przez resztę podró

kolan. Przeczytała uważnie, po czym oddała mu ją.

Zamrugła kilka razy oczami, a ona roześmiała się. Nie mogła się powstrzymać - tak przyjemnie było czuć, że miała rację.

Luc uśmiechnął się ponuro.

- Ty nieznośna ruda wiedzmo - powiedział, ostrożnie poprawiając błąd.

- Moje włosy nie są rude.

- W takim razie jakie? - rzucił dokumenty na stół i przyjrzał się jej.

- Kasztanowe - odpowiedziała, odgarniając kilka kosmyków z twarzy. - I

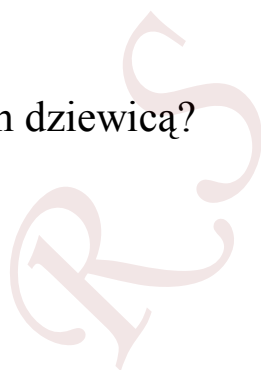
nie da się ich ujarzmić - dodała, gdy jeden z loków wrócił na miejsce.

- Podobnie jak ich właścicielki.

- Więc to zauważyłeś?

- Zauważyłem.

- Zauważyłeś też, że jestem dziewicą?



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lizzy patrzyła z fascynacją, jak po twarzy Luca rozlewa się ognista purpura. Zerwał się na równe nogi, strącając plik papierów ze stolika.

- To jakiś żart? - Z oczu biła mu furia, na widok której Lizzy automatycznie sięgnęła po koc i okryła się nim.

- Ja tylko... pomyślałam, że powinnam o tym wspomnieć, zanim sprawy znów zajdą za daleko - wyjaśniła.

- Dziewica - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - Skąd ci przyszło do głowy, żeby mi o tym mówić ni z tego, ni z owego?

- Wolałbyś, żebym dopisała to do twojej głupiej umowy przedmałżeńskiej, abys mógł oswoić się z tą myślą? Miałam ci to powiedzieć w sypialni, ale się rozgniewałeś. Teraz żałuję, że w ogóle coś o tym pisałam.

- Ja też - wymamrotał, kierując się w stronę barku.

- Jeśli tak bardzo cię to uraziło, zawsze możesz zastosować wypróbowaną sztuczkę, zerwać ze mną i zastąpić mnie kimś bardziej doświadczonym.

- Nie uraziło mnie to. Poza tym nie zerwałem z Biancą. To ona mnie zostawiła.

- Dobrze zrobiła - wykrztusiła Lizzy, przełykając łzy.

Gdyby Bianca nie odeszła od niego, nie prowadziliby teraz tej rozmowy...

Zaczęła zbierać dokumenty z podłogi, by zająć czymś ręce.

- No cóż, jestem, jaka jestem. Ty też. Dlatego raczej nic nie będzie z tego idiotycznego małżeństwa. Ale wiem, że nie mogę chować głowy w piasek i udawać, że będę cię powstrzymywać za każdym razem, gdy spróbujesz mnie dotknąć. Oboje wiemy, że za bardzo mi się to podoba!

- Elizabeth...

- Nie. Milcz. Słabo mi się robi od tych twoich ciętych ripost.

Luc był autentycznie zaskoczony.

- Nie zamierzałem...

- Zamierzałeś. Inaczej nie potrafiisz. - Zebrała resztę papierów i wstała. -

Nie wiem, jak postępować z takim mężczyzną jak ty. To jeszcze bardziej utrudnia sytuację.

- Myślisz, że ja wiem, jak postępować z tobą? Jesteś zupełnie inna niż wszystkie znane mi kobiety. - Wypił jednym haustem szklanę whisky. - Z jednej strony jesteś cicha, nieśmiała i niebywale wrażliwa, a z drugiej - namiętna i buntownicza!

- Teraz już wiesz dlaczego.

- Tak. Jesteś dziewicą...

- Uwięzioną w małżeństwie, którego nie chciałam.

- Za to z mężczyzną, którego jak najbardziej chcesz.

Przełknęła nerwowo ślinę. Nie miała nic na swoją obronę.

- Nie łudzę się, że rzeczywiście mnie pragniesz - odpowiedziała niepewnie, szukając butów. - Sam powtarzasz, że nie polujesz, a ja akurat jestem blisko. Podobasz mi się, ale to nie znaczy, że nie przeszkadza mi świadomość, że nie jestem twoją prawdziwą wybranką. Poza tym wystarczająco boli mnie fakt, że nie mogę zdecydować, komu oddam swoje dziewictwo. Nie musisz zachowywać się, jakbym miała ci przekazać jakąś straszną chorobę.

- Przepraszam, jeśli odniosłaś takie wrażenie. Zaskoczyłaś mnie. Jeśli seks jest dla ciebie takim problemem, to nie musimy się z niczym spieszyć.

Więc teraz nie chciał już nawet seksu, pomyślała Lizzy.

- Dziękuję - odparła z lodowatą uprzejmością.

Sygnal dźwiękowy poinformował ich, że czas zapiąć pasy. Lizzy usiadła i zajęła drżące ręce składaniem koca.

Z głośników rozległ się głos pilota.

- Za pięć minut lądujemy, Luc. Temperatura na miejscu wynosi dwadzieścia trzy stopnie. Jest godzina dwudziesta trzecia trzydzieści trzy. Santo czeka na ciebie z samochodem.

Luc zamknął drzwi barku i też usiadł. Nie rozmawiali w czasie lądowania, ale gdy wychodzili z samolotu, jego dłoń powędrowała w stronę pleców Lizzy.

Kontrola paszportów minęła szybko i sprawnie. Powietrze było parne i ciężkie. Czekał na nich samochód terenowy z pojemnym bagażnikiem, który pomieścił wszystkie ich walizki. Kierowca, Santo, powitał ich ze śnieżnobiałym uśmiechem i serdecznością, jakiej Lizzy od dawna nie zaznała.

- Mówiłeś, że będą tu tylko pelikany - zauważyła, gdy jechali przez uroczyste miasteczko.

W porcie kołysały się jachty, lśniące w świetle księżyca.

Luc milczał przez chwilę - wystarczająco długo, by jeszcze bardziej podnieść poziom napięcia między nimi.

- Żartowałem.

Lizzy nie odzywała się już więcej. Patrzyła tylko przez okno na spowity ciemnością krajobraz. Gdy wjechali przez bramę, jej oczom ukazał się piękny bladnoróżowy dom. Zaczęła się zastanawiać, czy to tutaj chciał przywieźć Biancę.

Przestań! - skarciła się w myślach. Przestań się zadręczać. Sytuacja jest już wystarczająco beznadziejna.

Z domu wylał się tłum służących. Powitali nowożeńców ciepłymi uśmiechami i jeszcze cieplejszymi gratulacjami. Wreszcie Luc położył im kres.

Dom wyglądał, jak gdyby przywieziono go tu z planu filmu kostiumowego. Oczyma wyobraźni Lizzy widziała damy w krynolinach sunące po werandzie.

Słyszała szum oceanu i czuła jego zapach, ale nie widziała go. W powietrzu wisiała ciężka woń tropikalnego jaśminu, który odurzał jak narkotyk.

- Chodź ze mną - powiedział Luc.

Po chwili wahania objął ją. Lizzy pomyślała, że próbuje zachować pozory przed służbą, i nie odepchnęła go.

Ale ta chwila wahania mówiła więcej niż tysiąc słów. Nie chciał jej dotykać. Po tym jak przyznała się przed nim do braku doświadczenia seksualnego, postawił między nimi ścianę. Znowu odnosił się do niej z lodowatą rezerwą.

W środku dom był równie piękny, co willa nad jeziorem Como, ale w jego wystroju dominowały chłodne pastele.

Lizzy odsunęła się od Luca i rozejrzała po przestronnym holu z marmurowymi schodami. Z sufitu zwisał duży wentylator, który szumiał cicho i rozwiewał jej włosy.

- Jutro ci oficjalnie wszystkich przedstawię, a na razie poznaj Ninę...

Lizzy odwróciła się w stronę Luca i odkryła, że stoi przy nim drobna kobieta, która uśmiechała się nieśmiało.

- Nina dba o dom i zarządza służbą, więc jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zwróć się do niej.

- Bardzo miło mi panią widzieć, *signora* De Santis. W imieniu wszystkich służących bardzo serdecznie gratuluję wam obojgu.

W porównaniu z życzeniami i gratulacjami, które otrzymali przy samochodzie, słowa Niny brzmiały nieprzekonująco. Mimo to Lizzy uprzejmie podziękowała.

- Moja żona będzie teraz chciała pójść na górę, by się odświeżyć i przebrać - powiedział Luc.

- Zaprowadzę panią. Proszę, tędy...

Lizzy poszła za Niną, świadoma tego, że Luc wciąż stoi na dole i obser-

wuje ją. W połowie drogi usłyszała jego kroki, ale nie spojrzała w dół.

Zachwyciła ją sypialnia urządzona w błękitach i kolorze kości słoniowej. Nad mahoniowym łóżkiem z baldachimem cicho obracał się wentylator. Drugi brzęczał koło przeszklonych drzwi, nad stolikiem nakrytym dla dwóch osób. Dwie pokojówki rozpakowywały walizki jej i Luca.

- Tutaj jest łazienka - powiedziała Nina, otwierając drzwi, za którymi kryły się złociste i kremowe marmury. - Czy chce pani, by jedna z pokojówek przygotowała dla pani kąpiel?

- Nie, dziękuję. Chciałabym się najpierw... rozejrzeć.

- Oczywiście. - Nina klasnęła na dwie pokojówki. - Chodźcie, dajmy pani De Santis odetchnąć.

Gdy opuściły pokój, Lizzy opadła na krzesło. Zgarbiła ramiona i pobladła. Omiotła tęym wzrokiem cały pokój.

Ogromne łóżko. Dwie wielkie mahoniowe szafy. Dwa zestawy eleganckich walizek, na wpół wypakowanych. Duża luksusowa łazienka, nakryty dla dwojga stół z czerwonym hibiskusem w białym wazonie, dwie świece pływające w misach z wodą...

A pośrodku - markotna panna młoda. Ponury pan młody zapewne wypijał kieliszek za kieliszkiem gdzieś na dole, rozmyślając nad swoim losem.

Doskonały miesiąc miodowy w raju.

Lizzy wstała i podeszła do walizek, by przekonać się, który zestaw należy do niej. W szafie i w walizkach znajdowały się wyłącznie nowe ubrania, których nie widziała wcześniej. A więc Luc postanowił usunąć wszystko, co przypominałoby o jej starym życiu.

Przejrzała stertę eleganckiej bielizny. Każdy komplet był seksowny, zaprojektowany z myślą o uwodzeniu. Znalazła kilka kostiumów bikini, ale żadnego jednoczęściowego. Wszystkie ubrania były modne i szykowne.



Westchnęła i weszła do łazienki. Znajdowała się w niej głęboka wanna z masażem i dwie kabiny prysznicowe. Nad umywalkami wisiały szklane półki pełne buteleczek, słoiczków i tubek ze wszystkimi kosmetykami, jakie mogła sobie wymarzyć.

Nie chciała się nawet zastanawiać, czy to wszystko zostało przygotowane dla Bianki.

Wzięła krótki prysznic i wróciła do pokoju. Nie była szczególnie zaskoczona, gdy odkryła, że w tym czasie pokojówki dokończyły rozpakowywanie.

Włożyła szlafrok, osuszyła ręcznikiem włosy i wyszła przez przeszkłone drzwi na werandę. Drewno pod jej stopami było ciepłe, a gorące powietrze trochę ukoło jej nerwy. Wychyliła się przez barierkę, wyężając wzrok.

Noc była czarna jak smoła, ale udało jej się dostrzec pieniającą się falę, która uderzała o brzeg. Morze było całkiem blisko - najwyżej kilkaset metrów od domu. Gdy jej oczy przywykły do ciemności, zauważyła białą altankę niedaleko plaży. Stał przy niej Luc.

- Komary cię zjedzą, jeśli jeszcze chwilę tam postoisz - dobiegł ją jego głos.

- Nie psuj mi wieczoru, bo inaczej zaraz znajdę sobie dużą butelkę whisky.

Roześmiał się głębokim, cynicznym śmiechem.

- Chyba się przyłączę.

Lizy westchnęła.

- Dąsas się, bo pokrzyżowałam ci plany na twoją podróż poślubną? Jeśli to dlatego, to mam nadzieję, że się dobrze bawisz!

Wróciła do pokoju i zamknęła drzwi na werandę. Gdy upinała wilgotne włosy, do sypialni wszedł Luc.

- Postaramy się uratować to wariackie małżeństwo, czy od razu otwieramy butelkę?

- Wariackie. Dobrze to ująłeś. Moim zdaniem doszło do niego tylko dlatego, że prawie nie mieliśmy ze sobą kontaktu w ubiegłym tygodniu.

- To był straszny tydzień. Walczyłem z weselami, pannami młodymi, teściami, dziennikarzami...

- W takim razie dzięki Bogu za przygotowaną wcześniej podróż na rajską wyspę - wypaliła nieopatrznie.

Luc milczał.

- Nic z tego nie będzie - wyszeptała. - Chcę wracać do domu.

- Do swojego bezlitosnego ojca?

To było okrutne! Lizzy zmarszczyła czoło, a on westchnął ciężko.

- Bianca chciała odwiedzić rodzinę w Australii, więc mieliśmy się zatrzymać w hotelu z widokiem na operę w Sydney. Tu by jej się nie spodobało. Jest za spokojnie; nie miałyby gdzie się pokazać. Dziwne, że nie wspominała ci o naszych planach. Twierdziła, że wszystkim się z tobą dzieli.

- Oboje wiemy, że Bianca nie zawsze mówiła prawdę. Przepraszam, że wyciągnęłam mylne wnioski.

- Nina przygotowała nam lekką kolację. Wolisz zjeść tutaj czy na dole?

Lizzy spojrzała na nakryty stolik.

- Na dole.

- Do zobaczenia za pięć minut.

Pięć minut później zeszła na dół, gdzie czekała na nią Nina.

- *Signore* Luc jest w małej jadalni. Zaprowadzę panią.

Siedział przy okrągłym stole, bezmyślnie skubiąc krewetki z parującego półmiska pełnego makaronu. Tutaj też stał czerwony hibiskus w białym wazonie, a światło świec tańczyło w kryształowych kieliszkach i na twarzy Luca.

Wstał, gdy Lizzy weszła do jadalni. Omiótł spojrzeniem krótką fiołkową sukienkę, którą wybrała na tę okazję. Poczuła, że się rumieni.

Był tak zniewalająco elegancki! W ciągu tych pięciu minut przebrał się w białą koszulę i czarne jedwabne spodnie.

- Przygotowane wcześniej - zacytował ją z przekąsem.

- Przestań czytać w moich myślach.

- Nie muszę. Twoja twarz wyraża wszystko.

Nie musiałeś mi tego mówić, pomyślała.

Podziękowała, gdy odsunął dla niej krzesło.

- Pewnie nie jesteś głodna - powiedział łagodniejszym tonem, gdy sam usiadł. - Ale spróbuj coś zjeść ze względu na Ninę. Jest już dostatecznie zdezorientowana tym, co się dzieje między nami. Tylko tego brakuje, żebyśmy jeszcze gardzili jej jedzeniem.

Lizzy pokiwała głową.

Widziała zdenerwowanie na twarzy gospodyni, gdy schodziła na dół. Jak na młodą parę, która z miłości gotowa była znieść potępienie całego świata, zachowywali się dziwnie.

Wzięła głęboki oddech i nałożyła kilka łyżek makaronu najpierw jemu, a później sobie. Luc wyjął butelkę szampana z kubelka z lodem, otworzył ją i nalał do wysokich kieliszków.

- Nie dotykaj tego, dopóki nie zjesz - przykazał.

Lizzy roześmiała się.

- Mówisz jak mój ojciec.

Spiął się.

- Nie miałem takiego zamiaru.

Zdała sobie sprawę, że trafiła w kolejny czuły punkt mężczyzny o stalowych nerwach. Ublizwały mu porównania z jej ojcem.

No i nie lubił dziewic.

Od tego momentu jedli w milczeniu. Lizzy zastanawiała się, co nastąpi po kolacji. Nie miała pojęcia, choć jeszcze w samolocie wiedziała doskonale, co ją czeka. Wiedziała od tygodnia, bo Luc jej to przejrzyście wyjaśnił: małżeństwo, seks, dzieci.

- Już późno. - Wstała od stołu. - Pójdę do łóżka.

Nie patrzyła na niego, ale czuła na sobie jego wzrok, czuła ponury nastrój. Nic nie powiedział - obracając w palcach kieliszek, patrzył tylko, jak Lizzy odchodzi.

Okno w sypialni zaciągnięto błękitnymi zasłonami, a stół uprzątnięto. Świeciły jedynie lampki po obu stronach łóżka.

Lizzy włożyła koszulkę nocną z białego jedwabiu i wyciągnęła spinki z włosów. Nie spojrzała w lustro - nie chciała wiedzieć, co ma wypisane na twarzy. Weszła pod chłodną kołdrę, uderzyła pięścią w poduszkę i położyła na niej głowę. Starła się zasnąć.

Trwało to kilka godzin. Leżała, przypominając sobie wszystkie wydarzenia minionego dnia i... czekała. Wreszcie pogodziła się z myślą, że w jej noc poślubną nie wydarzy się nic ciekawego, i zapadła w głęboki sen.

Było jej ciepło i wygodnie. Śniła o łagodnych falach uderzających o piaszczyste brzegi, gdy obudził ją delikatny dotyk palców pieszczących jej brzuch. - Otworzyła oczy, poczuła ciepło wilgotnych ust we wrażliwym miejscu koło ucha.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Leż spokojnie - powiedział Luc.

Ale serce waliło jak szalone. Obróciła się na plecy, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Myślałam, że...

Pocałował ją, zanim zdążyła dokończyć.

- Ocalimy naszą noc poślubną, *amore* - oznajmił. - I zrobimy to bardzo powoli. Na tyle wolno, że nie będziesz miała powodu do strachu...

Pocałowała go tak intensywnie, jak gdyby od tego zależało jej życie. Była odurzona rozkoszą. Gdy chciał ją uspokoić, wpiła się palcami w jego włosy i przesunęła paznokciami po plecach.

- Ty angielska wiedźmo - skarcił ją, wzdrygając się z bólu.

Lizzy nie przejęła się tą uwagą. Pragnęła jego dotyku, pragnęła jeszcze raz przeżyć to, co działo się w samolocie - zanim stchórzyła i wyrwała się z jego objęć. Wiedziała, że czeka na nią jeszcze mnóstwo nieznanymi zmysłowych wrażeń...

Otrzeźwiała dopiero wtedy, gdy Luc zaklął i mocnymi ramionami odsunął ją od siebie.

- Powiedziałem powoli - zganił ją. - Nie wezmę cię siłą, Elizabeth.

Ale Lizzy nie знаła już różnicy między „powoli” i „szybko”. Pożądanie narzucało tempo jej ciała. Objęła Luca za szyję, by przyciągnąć jego usta z powrotem do swoich.

- Nie miałabym nic przeciwko - wyszeptała.

Wykrzywił wargi w gorzkim uśmiechu.

- Nie wiesz, co mówisz. A ja nie chcę, żebyś oskarżała mnie o gwałt, gdy będzie już po wszystkim i zaczną cię nękać wyrzuty sumienia.

- Nie zrobiłabym nic takiego.

- Zrobiłabyś. Pragniesz mnie, choć wcale tego nie chcesz. Po prostu pozwalasz sobie o tym zapomnieć. Właściwie - dodał - myślę, że z przyjemnością oskarżysz mnie o wszystko, co ci przyjdzie do głowy.

- Naprawdę jesteś na tyle zimny i nieczuły, by myśleć w tej chwili o takich rzeczach?

- Nie jestem zimny i nieczuły. Po prostu chcę być wobec ciebie w porządku.

- Słucham? - Lizzy roześmiała się cynicznie. Rozkosz zastąpiło rozgoryczenie. - Nie byłeś w porządku, od kiedy mnie poznałeś! Nie nadajesz się na kochanka, Luc - rzuciła w przypływie frustracji. - Założę się, że zaraz każesz mi podpisać kolejną umowę!

Znowu język okazał się szybszy niż rozsądek. Wstrzymała oddech i wlepiła wzrok w Luca. Przygryzła wargę i czekała na jego reakcję. Upór nie pozwolił jej cofnąć tych słów, zanim będzie za późno.

Luc nie poruszył się, nie odezwał - w żaden sposób nie okazał jej, że go uraziła.

- Powiedz coś - wyszeptała, gdy cisza zaczęła być nie do wytrzymania.

Włączył lampkę. Miękkie, złociste światło, które ich oblało, ani odrobine nie złagodziło napięcia Lizzy. Luc wpatrywał się w nią - w jej wielkie, nieufne oczy i jedwabiste loki rozsypane na poduszce. Jego twarz pozostała bez wyrazu. Ani trochę nie zdradzała zamiarów.

Wsunął długie, zręczne palce w jej włosy. Odchylił jej głowę do tyłu, by wyprężyła szyję, po czym pocałował gładką, białą skórę...

Uwiedzenie, pomyślała później, gdy wreszcie wróciła na ziemię. Właśnie zostałam doskonale, całkowicie, bezlitośnie uwiedziona.

Luc wciąż leżał na niej; czuła bicie jego serca. Zdała sobie sprawę, że

nadal obejmuje go nogami.

Wiedziała, że nie zapomni tego do końca życia.

Wypuściła go z objęć, a on położył się obok niej i wyłączył światło.

Było to tak gwałtowne, tak ostateczne...

Wciąż przytulał ją do siebie, ale nie odezwał się ani słowem, nie spojrzał jej nawet w oczy. Jak gdyby chciał, by oboje teraz zasnęli.

Zabolało ją to. Oczy piekły ją od łez. Gdy już nie mogła wytrzymać milczenia i spróbowała coś powiedzieć, objął ją za szyję i przycisnął jej głowę do swojej piersi.

Zasnął, tuląc ją. Lizzy nigdy w życiu nie czuła się tak okropnie. Czyżby sama była sobie winna? Czy spotkała ją kara za docinki pod adresem jego niewzruszonego opanowania lub jego łóżkowych talentów? Sama nie rozumiała, dlaczego sobie na nie pozwoliła. Jak mogła go tak nienawidzić, a jednocześnie bezgranicznie pożądać?

Chciała odsunąć się od niego, ale trzymał ją mocno. Doszła do wniosku, że jej to nie przeszkadza, i stopniowo rozluźniła wszystkie mięśnie.

Nie przypuszczała, że Luc nie śpi, tylko leży z otwartymi oczami. Nie wiedziała też, że to, co ona nazwała w myślach spółkowaniem, dla niego było najpiękniejszym aktem miłosnym w życiu...

Lizzy zapadła w sen w ciepłym kokonie jego ramion, lecz gdy obudziła się, nie zastała go obok. Poczwała dziwną ulgę. Uniknęła niezręcznych chwil i szukania słów, które nie brzmiałyby głupio i niezdarnie. Mogła spokojnie wziąć prysznic i doprowadzić się do porządku.

Co oni zrobili? Dlaczego? Wspominając wszystko, co zaszło w nocy, Lizzy doszła do wniosku, że przez cały tydzień narastało w niej gorączkowe pożądanie, które wreszcie nią zawładnęło.

Dlatego, że go kocha...?

Nie! Zerwała się na równe nogi. Nie, nie kocha go. Nie chce go kochać!  
Boże, nie pozwól mi runąć w tę przepaść...

Pół godziny później zebrała się na odwagę, by zejść na dół. Gdy znalazła się w holu, nie wiedziała, dokąd pójść, więc posłuchała intuicji i udała się do pokoju, w którym wieczorem jedli kolację. Było późno - musiała zbliżyć się pora obiadu. Ale we Włoszech, czy na Karaibach? Nie wiedziała. Jej wewnętrzny zegar był zupełnie rozregulowany, a zegarek na rękę zostawiła w wili.

W świetle dziennym jadalnia wyglądała zupełnie inaczej. Był to duży jasny pokój. Przed rażącymi promieniami słońca chroniła markiza zawieszona nad szeroko otwartymi oknami. Ocieniała też kamienny taras, który kończył się przy dużym basenie. Za nim rozciągał się wypielegnowany tropikalny ogród, przez który można było przejść na oślepiająco białą piaszczystą plażę. Z tej strony nie było widać altanki.

Usłyszała kroki za plecami i obróciła się gwałtownie, spodziewając się Luca. Ku jej zaskoczeniu do jadalni weszła Nina z promiennym uśmiechem na twarzy.

- Wreszcie się pani pojawiła, *signora*! Pan Luc powiedział, żebym pozwoliła się pani wyspać po podróży, ale bałam się, że prześpi pani cały ten piękny dzień!

Radosne szczebiotanie gospodyni ukoło trochę napięcie Lizzy. Po chwili siedziała na tym samym krześle co poprzedniego dnia, pijąc świeżo wyciśnięty sok pomarańczowy i zajadając się słodkimi owocami. Nina wciąż krzątała się wokół niej.

- Mów mi Lizzy - powiedziała, gdy słowo *signora* zaczęło działać jej na nerwy. Nie czuła się panią De Santis, mimo połyskującej na palcu obrączki.



- Po śniadaniu pan Luc poszedł spotkać się z rolnikami. Zawsze to robi, gdy przyjeżdża - poinformowała Nina.

- Rolnikami?

Nina skinęła głową, nalewając gorącą kawę do filiżanki.

- Nie mówił ci? Ten dom i ziemia należały do jego babci. W salonie wisi jej portret. Pokażę ci go później, jeśli będziesz chciała. Pan Luc spędzał tu wakacje w dzieciństwie. Jego babcia była silną kobietą, która wspierała ideę wspólnej pracy w rolnictwie na wyspie. Pan Luc kontynuuje jej dzieło od czasu jej śmierci w ubiegłym roku.

W ubiegłym roku? Lizzy nie miała pojęcia, że Luc stracił kogoś bliskiego tak niedawno.

- Wciąż za nią tęsknimy - ciągnęła Nina. - Najbardziej pan Luc. Powiedział mi kiedyś, że to ona wychowała go na człowieka. Na pewno by cię polubiła. Jesteś do niej podobna, tak samo uparta, no i też jesteś...

- Angielką - wtrącił zupełnie inny głos.

Wzrok Lizzy powędrował w stronę drzwi. Luc stał oparty o futrynę, ubrany w jasne bawełniane spodnie i niebieski T-shirt.

- Wiedźmą. - Nina uśmiechnęła się do niego. - Nazywał ją pan angielską wiedźmą.

Luc patrzył spod czarnych jak smoła rzęs, jak Lizzy oblewa się rumieńcem. Była zaskoczona tym, że słowami, których użył wczoraj w sypialni, określał drogą jego sercu osobę. Odłożyła na talerz kawałek ananasa, który trzymała w dłoni i wstała z krzesła.

- *Buon giorno, la mia moglie bella* - powiedział śpiewnie.

W jego oczach rozbłysły ogniki, gdy spojrzał na jej obcisły biały top i niebieską spódniczkę.

Jego spojrzenie boleśnie uświadomiło Lizzy, jak wiele odsłania kusa

spódniczka. Gdy poczuła kolejną falę gorąca na twarzy, żałowała, że związała włosy z tyłu. Wolałaby stać przed nim w długim wełnianym płaszczu, nie zważając na karaibski upał.

- Nie przywitasz się, *cara*? Czyżby mojej niewinnej żonie odebrało mowę? Być może jest jeszcze jakaś nadzieja dla moich kiepskich umiejętności miłosnych.

- Przestań - wydusiła, zażenowana.

Jak mógł rzucić taką uwagę po ostatniej nocy, i to w obecności gospodyni?

- Jesteśmy sami - uśmiechnął się, zauważywszy, że Lizzy szuka wzrokiem Niny. - Wyszła, gdy tylko zarumieniłaś się uroczo. Poza tym już za późno, by ukrywać, że byłaś dziewicą. Krew na prześcieradle mówi sama za siebie.

Purpurowa twarz Lizzy pobladła gwałtownie.

- Nie zauważyłaś? - Odsunął się od framugi i ruszył w jej stronę. - Na pewno nie umknie to uwagi którejś z pokojówek, gdy będzie ścielić łóżko.

Sięgnął po niezjedzony przez nią kawałek ananasa. Lizzy wzdrygnęła się, gdy otarł się o jej ramię rękawem koszuli.

- Nie skomentujesz? - zadrwił z jej milczenia. - Muszę przyznać, że poczułem się jak w średniowieczu. Już się bałem, że kiedy wrócę, dowód twojej niewinności będzie wisiał w oknie.

Tłumiąc szloch, Lizzy obróciła się i wybiegła z pokoju. Ruszyła do ogrodu. Z nieba lał się żar, przez który o mało nie zmieniła zdania i nie weszła z powrotem do chłodnego domu. Ale nie zrobiła tego. Wolała spalić się żywcem, niż tam wrócić.

Nie rozumiała, dlaczego Luc jest dla niej tak okrutny. Po dwudziestu czterech godzinach od ślubu była u kresu wytrzymałości.

Opadła na stopnie altanki, objęła kolana rękami i spojrzała na morze. Była cała roztrzęsiona, a głowę miała pełną wizji chichoczących pokojówek, które szeptały na ucho wieść o swoim odkryciu reszcie służby.

Odgłos kroków wyrwał ją z zamyślenia.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Przepraszam - wymamrotał Luc. - To było niewybaczalnie grubiańskie.

Więc zdawał sobie z tego sprawę? Nawet jeśli tak było, nie łagodziło to bólu, jaki jej zadał. Zamrugła, by powstrzymać się od płaczu.

- Kiedy już ci się znudzi wyżywanie się na mnie za to, że poślubiłeś nie tę kobietę, co trzeba, proszę, bądź tak dobry i odeślij mnie do domu.

Przykucnął koło niej i delikatnie pogłaskał ją po policzku. Nie spojrzała na niego. Czuła, że za chwilę nie wytrzyma i się rozplacze.

- Byłem w szoku, kiedy rano zobaczyłem ten... dowód. Miałem wrażenie, jakbym coś ci ukradł.

- I to twoje jedyne usprawiedliwienie?

- Nie. Mam też inne, ale nie sądzę, żebyś była gotowa je usłyszeć.

Pewnie miał rację. Miała już serdecznie dość jego cynizmu.

- Obrzydziłeś mi wczorajszą noc. Zrobiłeś to celowo.

- Najlepszą formą obrony jest atak. Byłem pewien, że usłyszę twoje zarzuty i oskarżenia, więc chciałem cię uprzedzić.

- Wiesz co, Luc? - Wreszcie spojrzała mu w oczy. - Jesteś zimny i cyniczny. Zapominasz, że inni mają uczucia. Uważasz, że możesz traktować mnie z pogardą, bo od początku było jasne, że mi się podobasz.

Na jego twarzy zagościł dziwny uśmiech.

- To nie jest pogarda.

- No więc znalazłeś krew na prześcieradle - ciągnęła. - Troskliwy mężczyzna powiedziałby mi o tym taktownie. Ale nie ty. Ty uciekasz do swoich spraw, nie myśląc o tym, czy będę się czuła zakłopotana.

- Myślałem, że zauważysz.

- Nie zauważyłam. - Znów odwróciła się od niego. Nie ośmieliła się spojrzeć na łóżko. - A poza tym co ci przeszkadza w moim... braku doświadczenia? Dlaczego uważasz, że masz prawo z niego drwić?

- Poprawię się.

Za późno, pomyślała.

- Wczoraj byłem wściekły z wielu powodów - zdradził jej. - Powinienem był zostawić tę złość za drzwiami sypialni. Teraz proszę cię, byś przyjęła moje przeprosiny i obietnicę, że zmienię swoje zachowanie.

- Zaczynasz polować - powiedziała.

Zaskoczenie na chwilę odebrało mu mowę.

Roześmiał się smutno, ujął palcami jej policzki i obrócił jej twarz ku sobie.

- Czasem lwy nie mają wyboru.

Lizzy zastanawiała się, czy jego smutna łagodność i ciepło to jakaś nowa sztuczka.

- Jeśli jeszcze raz mnie zawstydzisz - odezwała się w końcu - wycofam się z tego małżeństwa. I żadne groźby mnie nie powstrzymają.

Ku jej zaskoczeniu Luc nie rzucił żadnej ciętej riposty, tylko pokiwał głową z powagą. Lizzy zdała sobie sprawę, że zrzucił maskę chłodu i opamowania.

Wstał i wyciągnął do niej rękę, by pomóc jej się podnieść. Pociągnął ją do góry, ale gdy chciała się uwolnić, nie puścił jej dłoni. Przyciągnął ją bliżej. Zaledwie milimetry dzieliły ją od jego smukłego, znajomego już ciała.

Serce zabiło jej mocniej. Luc miał zamiar ją pocałować, a ona nie była pewna, czy ma na to ochotę.

- Potrzebuję kilku rzeczy, których nie zapakowali twoi służący - powiedziała nerwowo, by odwrócić jego uwagę.

- Jakich?

- Dżentelmeni nie zadają takich pytań - odparła z roztargnieniem.

- Już chyba ustaliliśmy, że nie jestem dżentelmenem.

- Potrzebny mi kapelusz od słońca i ciężarówka kremu przeciwsłonecznego - przyznała w końcu, starając się nie okazać, jak bardzo na nią działa jego bliskość.

Być może wiedział - być może nawet drżała. Sama już nie wiedziała: nerwowe dreszcze były przy nim na porządku dziennym. Wreszcie przyciągnął ją do siebie. Ciepło jego ciała pobudziło wszystkie zakończenia nerwowe. Pocałował ją, lecz trwało to tak krótko, że nie zdążyła nawet zareagować.

- W takim razie chodźmy na zakupy - powiedział tylko.

Wróciła jego dawna poza. Znow był mężczyzną, który lubi wszystko kontrolować - łącznie ze swoją żoną. Zawiózł ją do miasta sportowym kabrioletem z rozłożonym dachem, by uchronić jej jasną cerę od słońca. Przeszli się po malutkich sklepikach pełnych niepowtarzalnych przedmiotów, które z zainteresowaniem oglądała.

Luc wybrał dla niej kapelusz, gdy nie patrzyła - różowy słomkowy kapelusik z miękkim rondem. Zapłacił za niego, włożył jej na głowę i wyprowadził ze sklepu, zanim zdążyła zwrócić mu uwagę, że róż będzie gryzł się z kolorem jej włosów.

- Jesteś bezczelny - wymamrotała.

- Od urodzenia - dodał, po czym zaprowadził ją do drogerii.

Wybrał krem przeciwsłoneczny z najwyższym filtrem. Lizzy pozwoliła

mu na to, bo...

No cóż, dlaczego nie? O wszystkim decydował za nią - o ubraniach, ślubie, nocy poślubnej... Dlatego zostawiła go w spokoju i wybrała jeszcze kilka kosmetyków, o których nie wspomniała w altance. Zapłacił za wszystko.

Zaczęła się czuć jak rozpieszczana żona, która nie ma nic do powiedzenia.

Gdy szli obok siebie, jego dłoń bez przerwy znajdowała się blisko jej ciała - na ramieniu lub u dołu pleców. Lecz gdy spotkali jego znajomych, Luc natychmiast objął Lizzy w talii i przyciągnął mocno do swojego boku.

Chciał coś zademonstrować, tak jak na weselu, czy po prostu był wobec niej opiekuńczy? Lizzy nie wiedziała, ale i tak przytuliła się do niego, gdy ją przedstawiał.

- To moja żona, Elizabeth.

Miny znajomych nie pozostawiały wątpliwości, że wieść o związanym z małżeństwem skandalu dotarła nawet na karaibską wysepkę.

- *Cara*, to są Elena i Fabio Romano, moi znajomi - dokończył Luc.

Elena była młoda, smukła i bardzo piękna, ale jakiś dziwny błysk w jej czarnych oczach nasunął Lizzy skojarzenia z czarnooką czarownicą o długich, ostrych paznokciach. Fabio był wysokim, opalonym mężczyzną w średnim wieku. Wydawał się ospały i znudzony. Lizzy zaczęła się zastanawiać, czy za parę lat Luc też się taki stanie.

Powiedzieli, że wybrali się w rejs po Karaibach swoim jachtem. Zaprosili Luca i Lizzy na wspólne wyjście po południu. Luc wykręcił się uprzejmie, a Fabio równie uprzejmie przyjął jego odmowę - w przeciwieństwie do swojej żony. W jej czarnych oczach załśniło rozdrażnienie, które wyładowała na Lizzy.

- Jaki ładny kapelusz - wymamrotała. - Taki słodki i... różowy. Trzeba

mieć odwagę, żeby założyć coś takiego do twoich włosów.

- Luc go wybrał - odpowiedziała bez zająknięcia. - Lubi to co słodkie i różowe.

Poczuła, jak palce Luca wbijają jej się w talię.

- To by wyjaśniało wasze zdjęcie ślubne w dzisiejszej gazecie. Sprawiasz wrażenie bladej, niewinnej panny młodej, która stoi przy swoim nawróconym kobieciarzu.

Spostrzegawcza jest, pomyślała Lizzy.

- Moi styliści świetnie to wymyślili, prawda?

Uśmiechnęła się. Przy Biance nauczyła się, jak rozmawiać z takimi kobietami.

- Szczególnie że nie mieli wiele czasu. - Elena spojrzała wymownie na brzuch Lizzy.

- A to dobre! Nigdy nie przypuszczałam, że ludzie pomyślą sobie, że biedny Luc został zmuszony do ślubu ze mną.

- Nikt tak nie myśli - ku jej zaskoczeniu Fabio Romano ocknął się z odrętwienia, by utemperować żonę. - Elena chce po prostu wyciągnąć informacje. Zawsze to robi. Rasowe plotkary tak mają.

Elena oblała się rumieńcem. Po kilku minutach Lizzy i Luc pożegnali się uprzejmie i udali się w stronę samochodu.

- Bardzo mi pomogłeś - powiedziała z wyrzutem Lizzy.

- Szybko się przekonasz, że przy takich ludziach jak Elena lepiej w ogóle się nie odzywać.

Ale Lizzy nie miała zamiaru siedzieć cicho. A jeśli zachowanie Eleny było przedsmakiem tego, co czekało ją we Włoszech, to nie miała ochoty tam wracać.

- Podobasz jej się, dlatego jest dla mnie niemiła.

- Teraz sobie żartujesz.

- W takim razie jest twoją byłą kochanką, która żałuje, że nie znalazła się na miejscu twojej bladej, niewinnej żony.

- Chyba już nikt nie pamięta czasów, gdy Elena była niewinna - roześmiał się. - Poza tym dlaczego masz do mnie pretensje o to, że ci nie pomogłem, skoro doskonale sobie sama poradziłaś?

- Nie podoba mi się twoje zachowanie - burknęła.

Nic nie odpowiedział. Otworzył tylko drzwi samochodu i poczekał, aż ona wsiądzie. Lizzy położyła kapelusz na kolanach i patrzyła w milczeniu, jak Luc kładzie zakupy przy jej nogach. Zatrzasnął drzwi i sam wsiadł.

- Chcę zobaczyć zdjęcie, o którym mówiła.

- Nie - uciał i włączył silnik.

- Dlaczego? - Lizzy nie dawała za wygraną.

- Widziałeś je?

Spojrzała na jego kamienny profil. Milczał.

Nagle wszystkie kawałki układanki zaczęły do siebie pasować. Lizzy uznała, że ich przykra poranna wymiana zdań musiała mieć coś wspólnego z tym, co mówiła Elena.

- Widziałeś je - stwierdziła z rozgoryczeniem. - To dlatego rano byłeś tak nieprzyjemny. Nie spodobało ci się to, co zobaczyłeś, i co wszyscy mogli zobaczyć: że ja wyglądam intrygująco, a ty - jak jakiś nieszczęsny milioner złapany na najstarszą sztuczkę świata.

- Masz bujną wyobraźnię - odparł obojętnie.

- Chcę je zobaczyć.

W milczeniu zaparkował samochód koło domu i wysiadł. Lizzy zrobiła to samo. Luc zmarszczył czoło. Sprawiał wrażenie, jakby Lizzy była natrętną muchą, którą najchętniej by pacnął.



Trudno, pomyślała, wchodząc do domu. Poradzi sobie sama. Wiedziała, że mężczyzna taki jak Luc nie rusza się nigdzie, gdzie nie ma dostępu do internetu.

Zaczęła się kręcić po holu, otwierając jedne drzwi po drugich.

- Jeśli chcesz zwiedzić cały dom, chętnie cię oprowadzę - rozległ się głos Luca. - Przynajmniej lakier na drzwiach nie ucierpi. Możesz odejść, Nino - dodał.

Lizzy odwróciła się i zobaczyła, jak Nina gdzieś znika. Luc stał w środku marmurowego holu. Był tak spokojny i opanowany, że chciała się na niego rzucić z pazurami.

Zamiast tego zacisnęła dłonie w pięści.

- Jeśli cały świat może zobaczyć moje ślubne zdjęcie, to w takim razie ja też chcę!

- Zapewniam cię, nie chcesz - uśmiechnął się, po czym spowaźniał i westchnął, gdy Lizzy skoczyła do kolejnych drzwi. - Dlaczego dla wszystkich jesteś taka miła, a tylko przy mnie...

Urwał. Lizzy nie zwróciła na to uwagi. Z zapartym tchem oglądała pokój, do którego właśnie trafiła, pełen miękkiego światła i łagodnych cieni. Na jednej z błękitnych ścian wisiał portret w złotej ramie.

- Wiedźma - wymamrotała, zbyt oszołomiona, by pamiętać, że szukała w tej rezydencji pokoju z komputerem. - Boże drogi - dodała, podchodząc bliżej.

- La Contessa Alexandra De Santis - wyjaśnił. - Dama, głowa rodziny, fatalna matka, wspaniała babcia. Moja druga angielska wiedźma.

- Wygląda jak ja - wyszeptała Lizzy.

- Tak twierdzi Nina.

- A ty? - Wpatrywała się w olśniewającą kobietę niczym z obrazu Tycjana.

- Masz ciemniejsze włosy, a twoje oczy nie są niebieskie, tylko szare.

Ale kształt ust, spiczasta broda i figura były zupełnie takie jak u Lizzy.

- Ile ona ma lat na tym obrazie?

- Czterdzieści dziewięć - odpowiedział. Lizzy nie mogła w to uwierzyć.

Wyglądała najwyżej na osiemnaście. - Mój dziadek zamówił ten portret jako prezent na jej pięćdziesiąte urodziny. Twierdził, że tylko jej uroda trzyma ich razem. Natomiast ona uważała, że są jeszcze małżeństwem, bo ona na to pozwalała, mimo jego licznych romansów.

- Kochała go.

- Chciałbym w to wierzyć, ale dziadek nie zasługiwał na takie przywiązanie, a o rozwodzie nie było wtedy mowy we Włoszech.

- Więc mściła się w inny sposób?

- Bystra jesteś.

Bo czuję, że znam ją jak samą siebie, pomyślała. A mężczyźnie, który przy mnie stoi, nie ufam ani trochę.

- Wydaje ci się, że jestem taki jak dziadek?

On też był bystry.

- Bierzesz wszystko, co chcesz, bo uważasz, że masz do tego prawo. I nie zawsze postępujesz uczciwie. - Lizzy obróciła się i uniosła głowę. - Chcę teraz zobaczyć zdjęcie.

Minęła chwila, zanim przeniósł wzrok z portretu na jej pełną uporu twarz. Nie dawał po sobie poznać, co myśli. Czy wciąż porównywał ją z babcią? Czy ożenił się z nią dlatego, że przypominała mu jedyną osobę, którą kiedykolwiek kochał?

Był zimny, bezczelny, arogancki - zaczęła wymieniać w myślach, czekając. Może jego tytuł szlachecki, o którym dopiero teraz się dowiedziała, był kolejnym źródłem paskudnego charakteru.

- Wciąż się kłócimy - odezwał się w końcu.

Lizzy skinęła głową z zaciśniętymi ustami.

- A ty wciąż jesteś przekonana, że możesz postawić na swoim.

- Gdybyś mógł po prostu zaprowadzić mnie do komputera...

Uśmiechnął się. Bez wyższości, ale nie był to miły uśmiech. Wpatrywał się w nią, a ona w końcu dała za wygraną i spuściła oczy.

Jej wzrok zatrzymał się na wysokości jego gardła. Przypomniała sobie, że od tej smukłej, śniadej szyi zaczęły się jej problemy. Wciąż żywe wspomnienie pocałunku, którego tak się wstydziła, sprawiło, że zapragnęła znów przycisnąć do niej usta. Nie rozumiała tej dziwnej fascynacji jego szyją, ale niewiele brakowało, by uległa pokusie...

Może rozsądniej będzie się wycofać?

- Chyba już pójdę... - zaczęła.

- Tchórz - zaśmiał się i podszedł do niej tak szybko, że nawet się nie zorientowała, kiedy ją objął i wpił się w jej wargi.

- Wolałabym, żebyś się tak na mnie nie rzucał! - wydusiła w końcu.

- Wiesz sama, że nie zawsze postępuję uczciwie - przypomniał i znów ją pocałował.

Objęła go za szyję drżącymi palcami.

- Szybko czy wolno? - zapytał. - Możemy zrzucić ubrania tu, gdzie stoimy, ale możemy też działać powoli i przenieść się do sypialni. Wybieraj.

Wybieraj?

- Nie wiem - wybąkała Lizzy bezradnie. - Nie jestem w tym za dobra.

- Uwierz mi, *cara*, jesteś bardzo dobra.

Złapał ją za rękę i wyprowadził na korytarz.

Więc jednak zdecydował za nią. Pociągnął ją po schodach do sypialni i zamknął drzwi.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dziwny z niego człowiek, pomyślała znowu Lizzy. Patrzyła, jak Luc rozmawia w palącym słońcu z jednym z rolników. Sama siedziała na zacienionej werandzie małego niebieskiego domku, popijając z wysokiej szklanki zimny napój o osobliwym smaku, którym poczęstowała ją żona mężczyzny.

Po dwóch tygodniach spędzonych na wyspie doszła do wniosku, że Luc ma trzy oblicza. Czasem brylował w towarzystwie, popisując się elokwencją. Innym razem był poważny i skupiony - tak jak teraz, gdy z uwagą słuchał rolnika. Za to w sypialni zamieniał się w zmysłowego kochanka, który budził ją w nocy, bo pragnął jej tu i teraz. Nie pytał o zgodę. Ale ona i tak nie potrafiłaby mu odmówić.

Zauroczył mnie, pomyślała. Jej wzrok powędrował w stronę jego mocnych ramion. Nie mogła się nadziwić, jak udaje mu się wyglądać seksownie nawet w wytartym T-shircie i workowatych szortach, które pamiętają lepsze czasy.

Łagodnie poruszył ramionami. Lizzy wiedziała, że czuje na sobie jej wzrok. Przepływała między nimi jakaś energia, dzięki której rozumieli się bez słów. Lizzy zastanawiała się, czy tak będzie też po powrocie do rzeczywistości, który miał nastąpić już za dwa dni...

Do Mediolanu, nie do bezpiecznej przystani nad jeziorem Como. Luc wróci do obowiązków. A ona?

Nie wiedziała, co ją czeka. Przez dwa tygodnie nie miała żadnego kontaktu ze światem. Nie wiedziała, czy Bianca i Matthew się pojawili. Nie dzwoniła nawet do ojca - nie miała ochoty, a Luc nie nalegał. A po kłótni o zdjęcie ślubne nie poruszała więcej tego tematu. Woląca udawać, że wszystko, co się dzieje poza wyspą, jest tylko snem.

Luc odwrócił się w jej stronę. Przez cały dzień był zamyślony i milczący. Dostrzegła resztki tej zadumy w jego oczach, gdy zerknął na jej do połowy pełną szklanekę, po czym spojrzał jej w oczy.

Kocham cię, pomyślała z nadzieją, że Luc nie będzie potrafił wyczytać tego z jej twarzy.

- Mogę to dopić? - Wziął do ręki szklanekę i nie czekając na odpowiedź, wypił duszkiem jej zawartość. Zmarszczył nos - najwyraźniej też zauważył dziwny smak napoju.

Żona rolnika wyszła na werandę i ucięła sobie pogawędkę z Lucem po cajuńsku. Lizzy słuchała z uwagą. Było dla niej nieistotne, że nie rozumie ani słowa - wystarczyła jej piękna melodia języka, szczególnie gdy posługiwał się nim Luc.

- Ile znasz języków? - zapytała później, gdy wracali do domu kabrioletem.

- Nie wiem - rzucił obojętnie. - Mam do nich dryg - dodał i wzruszył ramionami, jak gdyby to nie miało znaczenia.

Ale miało, i to wielkie. Wiele o nim mówiło. Był prawdziwie światowym biznesmenem: obytym, wykształconym, kulturalnym. Świetnie czuł się we własnej skórze. Lizzy podkuliała nogi na siedzeniu i spojrzała w jego stronę. Uśmiechnęła się.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Arogant z ciebie.

- Wydawało mi się, że już to ustaliliśmy.

- I zarozumialec. Udajesz, że to nic, że znasz milion języków.

- Milion? Prawisz bardzo oryginalne komplementy. Zresztą ty też masz wiele niecodziennych talentów.

- Niby jakich? - parsknęła. - Noszenie różowego kapelusika, bo ty sobie

tego życzysz?

- To też wymaga polotu. Poza tym masz dar milczenia i nierzucania się w oczy, gdy jesteśmy w towarzystwie. To tylko pogłębia twoją aurę tajemniczości.

- Tajemniczości? Przecież wiesz, że jestem nieśmiała.

- Nie przy mnie - uśmiechnął się szeroko. - I tym sposobem dochodzimy do kolejnego talentu. Umiesz być nieziemsko namiętna i wyzywająca, tak jak teraz.

- Nie jestem wyzywająca!

- To dlaczego siedzisz tu jak niewinny kociak, choć wiesz, że twoja spódniczka podjechała do góry i odsłania całe śliczne uda?

- Myślisz tylko o jednym - powiedziała, obciągając spódnicę.

- To przez ciebie. Masz jeszcze jedną zdolność, która naprawdę zrobiła na mnie wrażenie. Nie znam drugiej osoby, która po wypiciu kilku łyków ponczu rumowego Marty potrafi iść prosto, a nawet prowadzić sensowną rozmowę.

Lizzy otworzyła szeroko oczy i rozdziawiła usta. Przesunęła językiem po dziąsłach, szukając resztek smaku.

- To dlatego ten napój tak dziwnie smakował?

- Marta sama pędzi rum. A teraz wracamy jak najszybciej do domu, zanim zacznie działać...

Lizzy próbowała już wcześniej rumu - ale tylko raz, bo efekty jego działania, o których napomknął Luc, były tak...

- Nie wpuszczam cię do sypialni - powiedziała, prostując nogi.

- Przecież było nam tak dobrze, *cara*. Zapomniałaś o wszystkich swoich zahamowaniach, a ja na tym skorzystałem.

- To nie smakowało jak rum, który wtedy piliśmy. - Zmarszczyła brwi.

- Rum, który dojrzewa dziesiątki lat, nie ma nic wspólnego z tym, co pę-

dzi Marta. Ten pierwszy można porównać do francuskiego koniaku, a drugi jest jak wywar wiedzmy - działa powoli, ale bywa śmiertelny.

Gdy próbowała wysiąść z samochodu, odkryła, że nie może ustać na nogach. Luc roześmiał się, wziął ją na ręce i zaniósł do domu. Od razu objęła go i wpiła mu się w szyję.

- Smakujesz jak De Santis - zamruczała.

- Potraktuję to jako komplement.

Wniósł ją do sypialni, uwolnił się z jej objęć i rzucił ją na łóżko. Obrócił się na chwilę, by zamknąć drzwi, a gdy znów na nią spojrzał, była już półnaga.

- Jeśli kiedykolwiek napijesz się rumu w towarzystwie kogoś innego, zastrzelę cię - wyszeptał.

Tak musi wyglądać raj, pomyślała Lizzy później, leżąc na brzuchu z zamkniętymi oczami.

Luc wyszedł spod prysznic. Gdy położył się obok niej i musnął opuszkami palców jej plecy, uśmiechnęła się.

- Jesteś zabójczo przystojny i seksowny. I jesteś świetnym kochankiem.

- A ty wciąż jesteś pijana - odparł. - Na trzeźwo pożałujesz tych słów.

- To zaszkodzi twojej samoocenie - powiedziała, po czym dodała: - Och, zrób tak jeszcze raz. To przyjemne.

Nie posłuchał jej. Zamiast tego położył się na plecach i wlepił wzrok w sufit. Znów spoważniał.

- Elizabeth... Musisz się skupić, bo mam ci coś do powiedzenia.

Nie doczekał się odpowiedzi, więc spojrzał na nią i odkrył, że śpi. Westchnął i znów utkwiał wzrok w suficie. Wieść, którą przeczytał rano w internecie i przez cały dzień odkładał na później, będzie musiała poczekać jeszcze trochę.

Ale sprawy potoczyły się szybciej, niż przypuszczał.

Lizzy obudziła się sama, z głośnym łomotem w głowie. Rum, przypomniała sobie, wchodząc pod prysznic.

Gdy tylko wyjrzała przez okno, rozczesując wilgotne włosy, zauważyła, że coś się zmieniło. Po plaży krążyli dwaj mężczyźni. Nie minęła sekunda, a zorientowała się, że wcale nie spacerują, tylko patrolują plażę.

Upuściła grzebień i wyszła z sypialni. Na schodach minęła dwie zdenerwowane pokojówki, które przywitały się z nią w pośpiechu.

Podążając za ponurym, szorstkim głosem Luca, weszła do jadalni. Stał przy stole, nalewając kawę do filiżanki. Rozmawiał przez telefon.

Miał na sobie te same szorty i T-shirt co poprzedniego dnia, ale poza tym był zupełnie odmieniony. Miał srogą minę, jego głos brzmiał ostro, a ruchy stały się bardziej gwałtowne. Pokazał swoje czwarte oblicze: potentata działającego na najwyższych obrotach.

- Co się dzieje? - zapytała, gdy tylko ją zauważył.

Zatrzasnął komórkę i rzucił ją na stół.

- Wyśledzono nas - wyjaśnił bez owijania w bawełnę. - Elena Romano postanowiła ujawnić naszą kryjówkę w internecie, razem z materiałem o ludzkiej stronie Luciana De Santis. Znalazło się tam też twoje zdjęcie w kapelusiku. Musiała je zrobić po tym, jak się z nią pożegnaliśmy.

- Ale dlaczego opublikowała to dopiero po dwóch tygodniach?

- Fabio z nią zerwał. Zastał ją w niedwuznacznej sytuacji z jednym z majtków. Elena musiała ujawnić miejsce naszego pobytu, by odwrócić uwagę od siebie.

- Udało jej się?

- Tak. - Podał jej filiżankę. - Tłum reporterów już dotarł na wyspę. Musimy ją natychmiast opuścić.

Lizzy zorientowała się, że nie żartował, mówiąc „natychmiast”. Po kilku



sekundach na trawniku przed domem wylądował śmigłowiec. Gdy wyod

cje. Wrócili do gorzkiej rzeczywistości. Jak gdyby dla podkreślenia tej zmiany Luc miał na sobie garnitur - po raz pierwszy od dwóch tygodni.

- Zaraz pokażę ci mieszkanie - wymamrotał znad sterty kopert.

Lizzy uśmiechnęła się słabo.

- Już tu kiedyś byłam.

W pierwszym tygodniu jej pobytu w Mediolanie Luc wyprawił tu przyjęcie. Wtedy też miał na sobie garnitur. Z gracją krążył między gośćmi. Nie zwrócił na nią uwagi w tłumie, choć zatrzymał się na chwilę, by zapytać: *Ciao*, dobrze się bawisz? Czy w ogóle pamiętał jej imię?

Uśmiechnęła się do siebie. Oczywiście, że pamiętał. W końcu znał milion języków, więc jak mogło mu umknąć jedno krótkie imię?

- Będziemy tu spędzać większość czasu, więc możesz zmieniać, co ci się żywnie podoba.

Lizzy skinęła głową i weszła do eleganckiego salonu. Co tu można było zmienić? Szare jedwabne zasłony? Poduszki w tym samym kolorze, rzucone na skórzaną kanapę?

Mogłaby dodać kilka kiczowatych ozdób, by zadrwić z jego doskonałego gustu. Albo zdjęć obrazy i powiesić na ich miejsce własne szkice węglem. Powstawały, gdy miała dość bycia spokojną i potulną i coś w niej wybuchalo.

- Czy mogłabym dostać własny pokój? - Lizzy nie wiedziała, co chce powiedzieć, zanim te słowa wyrwały jej się z gardła.

- To znaczy? - zapytał.

To znaczy, że nie chcę już z tobą spać, pomyślała nagle. To odkrycie tak ją zaszokowało, że nie wypowiedziała tych słów na głos.

- Chciałabym mieć własny kawałek podłogi - oznajmiła zamiast tego. - Miejsce, gdzie mogłabym wstawić wszystkie moje graty, gdy już przyjadą.

- Graty? - powtórzył z niedowierzaniem.

Dobrze wiedział, o co tak naprawdę jej chodzi.

Skinęła głową, zaciskając wargi, bo zaczęły drżeć. Piekły ją oczy. Poczuli, że między nią i Lucem istnieje przepaść. Przepaść, która powiększyła się w momencie, gdy na trawniku na Karaibach wylądował śmigłowiec. Pogłębiła się jeszcze bardziej w czasie długiej, przygnębiającej podróży. I jeszcze bardziej, gdy wyszedł z pokładowej sypialni ubrany w garnitur i dał jej do zrozumienia, że też powinna się przebrać.

Miała teraz na sobie jasnoszary kostium, który ni z tego, ni z owego pojawił się na wieszaku na drzwiach sypialni. Stała się obca samej sobie. Czuli, że ma pasować do jego wizerunku, choć jej to nie odpowiada.

- Co się dzieje, *cara*? - zapytał, a łzy o mało nie pociekły jej po policzkach.

- Nic - wybąkała. - Po prostu czuję się tu dziwnie... nie na miejscu.

- Przyzwyczaisz się.

To pocieszenie czy rozkaz?

Zadzwoił telefon. Przenikliwy dźwięk dzwonka zaskoczył ich oboje - przez dwa tygodnie nikt ich nie niepokoił. Luc poszedł do gabinetu, by odebrać telefon, a Lizzy udała się w stronę kuchni i zajęła się parzeniem kawy. Gdy usłyszała kroki Luca, nie spojrzała na niego.

- Muszę już iść - powiedział. - Nie wiem, kiedy wrócę, ale poprosiłem moją pracownicę, Abrianę Tristano, żeby tu przyjechała. W razie jakichkolwiek trudności podpowie ci, co zrobić.

- Będzie czymś w rodzaju asystentki?

Luc pokiwał głową.

- Jest dobra. Ma numer mojej komórki na wypadek, gdyby trzeba było coś wyjaśnić.

- Wolałabym pojechać z tobą - oznajmiła. - Być widzianą u twojego bo-

ku.

Uśmiechnął się po raz pierwszy od wielu godzin.

- *Amore*, przecież nie mógłbym się przy tobie skupić. Dlatego też nie pojdę do ciebie i nie pocałuję cię w nagrodę za tę propozycję.

- W takim razie ja idę do ciebie - powiedziała i przemierzyła dzielącą ich przestrzeń. Objęła go za szyję, by go pocałować, czy tego chciał, czy nie.

Smakował jak wczasowicz z Karaibów, lecz pachniał jak biznesmen z Mediolanu. Nie odsunął się od niej - wręcz przeciwnie, wsunął ręce pod jej żakiet i przytulił ją mocniej do siebie. Opuściły ją wszystkie wątpliwości, które nękały ją od przyjazdu.

- Nie daj im się - wyszeptała.

- Myślisz, że może być inaczej?

- Po prostu się boję - wyznała.

- Nie ma powodu. Wiem, co robię.

Odezwał się dzwonek do drzwi. Luc ruszył na korytarz.

Wbrew obawom Lizzy Abriana okazała się sympatyczna. Miała na sobie dzinsy i tenisówki, a w ręce - pudełko świeżych ciastek z pobliskiej cukierni. Jej ciepło i serdeczność ukoiliły nerwy Lizzy. Do tego świetnie radziła sobie z niechcianymi gośćmi i telefonami.

Dopiero po dwudziestu czterech godzinach Lizzy zdała sobie sprawę, że znów jest odizolowana od świata - tak samo jak w willi nad jeziorem Como. Starannie chroniono ją przed nową falą zainteresowania mediów. Nie odbierała telefonów, nie dostawała gazet, ale w telewizji wciąż słyszała jedno pytanie: Czy Luciano De Santis nadużył władzy, spłacając pożyczkę teścia?

- Luc mówi, że nie powinnaś tego oglądać - powiedziała zatroskana Abriana, widząc, że Lizzy pobladła. - Nie zrobił nic złego. To nie były pieniądze banku, tylko jego własne. Ma na to dowody.

Lizzy chciała jej wierzyć, ale wiedziała, że Luc nie musiałby składać żadnych wyjaśnień, gdyby wszystko było takie proste, jak twierdziła Abriana.

W ciągu następnego tygodnia prawie go nie widziała. Gdy wracał do mieszkania późnym wieczorem, był zmęczony i nie miał ochoty rozmawiać. Widziała, że stres z każdym dniem pogłębia zmarszczki na jego twarzy.

Do tego nie spał z nią w jednym łóżku. Mówił, że nie chce jej przeszkadzać, gdy wraca późno i wychodzi z samego rana. Rozumiała to, choć straszliwie za nim tęskniła.

Ale pewnej nocy, dokładnie tydzień po ich powrocie z Karaibów, skrzywienie materaca wyrwało ją ze snu. Po chwili objęła ją znajoma para rąk. Luc pocałował ją gorąco i namiętnie.

Mimo ciemności dostrzegła, że wygląda inaczej. Był rozluźniony, z jego twarzy zniknęło napięcie.

- Już po wszystkim? - zapytała.

- Twój brat jest wolny. Bank postanowił nie wnosić oskarżenia, bo pieniądze zniknęły zaledwie na dobę. A twój ojciec powiedział prawdę - o niczym nie wiedział.

- A ty?

- Przekonałem ich. Trzymałem się swojej wersji. Jak długo będę utrzymywał, że nie wiedziałem nic o pięciu i pół milionach, które ukradł twój brat, nie mogą mi nic udowodnić.

- Ale to, co zrobiłeś, było... naganne?

Milczał przez chwilę, po czym ujął jej palce i pocałował ją w rękę.

- Z moralnego punktu widzenia, tak.

Jej oczy pokryły się mgiełką łez.

- Przepraszam, że musiałeś postąpić nieuczciwie przeze mnie... ale dzie-

kuję ci - powiedziała. A potem dodała to, co cisnęło jej się na usta przez cały ten długi, trudny tydzień. - Kocham cię, Luc.

Po raz pierwszy pozwoliła sobie wypowiedzieć te słowa. Serce waliło jej jak szalone. Nie mogła się przed nim już bardziej otworzyć.

Ale on nie powiedział nic, tylko całował koniuszki jej palców, patrząc na nią nieprzeniknionymi oczami.

Uśmiechnął się.

- Zaskarbiłem sobie miłość i wdzięczność mojego najzagorzalszego krytyka. Widać było warto.

Te słowa były dla niej jak cios. Chciała zerwać się z łóżka, ale powstrzymał ją.

- Nie. Zapomnij, że to powiedziałem. Wciąż jestem rozdrażniony składaniem wyjaśnień. A to było bardzo miłe z twojej strony.

Próbował ją pocieszyć? Jeśli tak, to mu się nie udało. Lizzy była załamana.

- Ja też cię kocham, *bella mia*. Oczywiście, że tak. Dlaczego narażałbym swoją reputację, jeśli nie z miłości?

No właśnie, dlaczego? - pomyślała. Z pożądania? Złości? Przez urażoną dumę? By nie wyjść na durnia, którego o mało nie zrobiła z niego Bianca?

Mogłaby wyliczać w nieskończoność, ale Luc jej nie pozwolił.

- Teraz pragnę tylko ciebie - wyszeptał, a jego zachłanne usta odebrały jej zdolność myślenia.

Po raz pierwszy od nocy poślubnej kochali się w ciszy, z ponurą zawziętością, która dała jej satysfakcję, ale także wycisnęła łzy z oczu.

Scałował je z jej policzków, nie mówiąc nic.

Rano obudziła się sama, za to z ogromnym bólem w środku.

Wtedy jeszcze nie wiedziała, że z czasem ten ból nie ustąpi, a przeciwnie

- będzie się nasilać.

Wygramoliła się z łóżka, choć wolałaby w nim zostać - nakryta kołdrą, z twarzą ukrytą w poduszce. Nie czuła się na siłach, by stawić czoło nadchodzącemu dniu. Ale za chwilę miała przyjechać Abriana. Musiała wziąć się w garść.

W kuchni czekała na nią karteczka oparta o czajnik. Przeczytała wyraźne pismo Luca: „Kolacja o ósmej. Zarezerwuję stolik w wyjątkowym miejscu. Ubierz się pięknie. To będzie nasza pierwsza randka. *Ti amo*, Luc”.

*Ti amo...*

Ścisnęło jej się gardło, łzy napłynęły do oczu.

Wolałaby, żeby tego nie napisał. Mogłaby wtedy udawać, że nie wypowiedziała wczoraj tych feralnych słów. Spróbowałyby zapomnieć, jaka była głupia.

Ale „*Ti amo*, Luc” świadczyło o tym, że żałował swojej pierwszej reakcji na jej wyznanie i chciał jej to wynagrodzić. „*Ti amo*, Luc” przypomniało jej, że wciąż są małżeństwem, niezależnie od wszystkiego, co się stało.

Zgniotła kartkę w palcach i objęła się rękami. Zadzwoił telefon. Dopiero po sześciu dzwoneczkach zebrała się na odwagę, by go odebrać.

- Tak? - wyszeptała.

- Elizabeth? - usłyszała ostry głos Luca. - Dlaczego ty odbierasz? Gdzie jest Abriana?

- Jeszcze jej nie ma.

Zapadła cisza. Zastanawiała się, co mogłaby powiedzieć, ale żadne słowa nie przychodziły jej do głowy. Poza tym drżał jej głos - sama to słyszała.

- Wszystko w porządku, *cara*?

Więc on też to usłyszał.

- Luc, chciałabym polecieć dziś do Anglii. Zobaczyć się z ojcem i...

- Nie ma mowy - warknął i zaklął siarczyście. - Co się z tobą dzieje? Dlaczego mi to robisz akurat w tym momencie?

Jemu?

- Pomyślałam tylko...

- W takim razie nie myśl! *Por Dio*, nigdy nie zrozumieję kobiet! Jestem właśnie w drodze do mieszkania. Nie ruszaj się z miejsca, dopóki nie przyjadę. W ogóle nie powinniśmy prowadzić tej rozmowy! Abriana powinna tam już być!

- Po co tu jedziesz?

Znów zapadła cisza. Oczyma wyobraźni zobaczyła, jak Luc kipi ze złości w swojej limuzynie.

- Powiem ci, jak wrócę. Nasze plany się zmieniły. Wracamy nad jezioro Como. Więc pakuj się na wyjazd do willi, a nie do Anglii!

Rozłączył się. Lizzy wpatrywała się w słuchawkę z niedowierzaniem. Luc nigdy się nie złościł. Zamiast ziać ogniem, zwykle zamieniał się w sople lodu.

Ktoś zadzwonił do drzwi.

Lizzy odłożyła słuchawkę i przekreśliła zamek, by wpuścić asystentkę.

Nie spodziewała się, że za drzwiami zobaczy ubraną na czarno kobietę...

- Bianca!



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Z morderczym błyskiem w czarnych oczach Bianca Moreno przekroczyła próg i wymierzyła Lizzy policzek.

- Jak mogłaś, Lizzy?! Jak mogłaś go tak po prostu poślubić?

Cios sprawił, że Lizzy cofnęła się o kilka chwiejnych kroków. Przyłożyła dłoń do policzka.

- Przecież uciekłaś z Matthew... - wydusiła. - Zostawiłaś Luca...

- Nie zostawiłam go! Luc mnie porzucił, bo stwierdził, że kogoś sobie znalazł i nie ma już ochoty na ślub ze mną!

Powtarzała to, co pisały gazety.

- Przecież wiesz, że to nieprawda.

Bianca weszła do środka, zapłakana i wściekła. Lizzy podążyła za nią.

- Matthew mnie uratował - ciągnęła, stojąc pośrodku salonu. - Zadzwo-  
łam do niego, gdy zorientowałam się, co się dzieje między tobą i Lucem...

- Przecież nic się nie działo!

- Chciałam, żeby Matthew przyjechał i zabrał cię stamtąd, zanim znisz-  
czysz mi życie! I zrobiłby to, gdybym nie przyłapała cię z Lucem na tarasie.

Widziałam cię, Lizzy! Wiem, co robiliście!

Wraz ze wspomnieniem tamtego incydentu wróciło przytłaczające poczu-  
cie winy.

Lizzy otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz głos uwiązł jej w gardle.

- Uciekłam stamtąd najszybciej, jak mogłam. Twój brat chciał od razu  
wziąć cię za kołnierz i wsadzić do samolotu do Anglii, ale było za późno -  
Biance załamał się głos. - Luc zjawił się u nas kilka minut po tym, jak wrócili-  
śmy do hotelu. Oznajmił mi, że z nami koniec. Na oczach mojego kuzyna i  
twojego brata! Nigdy wcześniej nikt mnie tak bardzo nie poniżył!

- Kłamiesz - stwierdziła drżącym głosem Lizzy.

- Kłamię? W takim razie powiedz szczerze: podobał ci się Luc czy nie?

- O, Boże... - wydusiła tylko Lizzy.

- Byłyśmy przyjaciółkami. Najlepszymi! A ty mnie zdradziłaś w najgorszy z możliwych sposobów. Ale teraz sama poznasz, czym jest prawdziwy ból i poniżenie. Bo jestem w ciąży z Lucem i chcę do niego wrócić!

Ledwie wypowiedziała te słowa, w holu zjawił się Luc z bladą jak śmierć Abriana u boku. Bianca rzuciła mu się w ramiona, zanosząc się płaczem.

- Przepraszam. Przepraszam - szlochała, trzymając go kurczowo.

Luc z kamienną twarzą patrzył na Lizzy.

Musiał słyszeć, co krzyczała Bianca. Ale nie zaprzeczył ani jej nie odepchnął. Wpatrywał się tylko w Lizzy, jak gdyby oczekiwał, że ona coś powie. Ale co mogła powiedzieć?

Dopiero teraz dotarło do niej, że Luc i Bianca byli dawniej kochankami. Wcześniej nie dopuszczała do siebie tej oczywistej myśli, ale teraz musiała liczyć się z konsekwencjami tego faktu. Poczula, że musi ich jak najszybciej zostawić, zanim zwymiotuje.

Gdy chciała przejść obok nich, Luc złapał ją za ramię.

- Spokojnie. Zajmę się tym.

Czym? Gardło ścisnęło jej się od łez. Zajmie się histeryczną byłą narzeczoną? Czy spoliczkowaną, zaskoczoną, naiwną żoną? Czy dzieckiem, którego dobro liczyło się najbardziej?

Strząsnęła jego dłoń z ramienia i schowała się w sypialni. To był koniec. Nieistotne, że historia Bianki była kłamstwem. Teraz ważne jest już tylko dziecko. Dziedzic fortuny De Santisów.

A ona, Lizzy, była intruzem. Będzie musiała odejść.

Gdy odwróciła się od lustra, jej wzrok padł na łóżko. Nagle ogarnęła ją panika. Poczwała gwałtowną chęć ucieczki.

To nie takie trudne, pomyślała. Otworzyła szafę i wyciągnęła walizkę. Zaczęła wrzucać do niej przypadkowe ubrania, ale przerwała w połowie, by coś na siebie narzucić. Złapała za pierwszą z brzegu rzecz - czarny lniany żakiet, który założyła na białą koszulkę. Odszukała torebkę i upewniła się, że dokumenty i karty kredytowe są na miejscu. Zupełnie zapominając o na wpół spakowanej walizce, wyszła z pokoju.

Na korytarzu panowała cisza. Abriana ulotniła się, a drzwi do gabinetu Luca były zamknięte - najwyraźniej rozmawiał za nimi z Biancą.

Na dworze wciąż padało. Zatrzymała taksówkę i pojechała na lotnisko. Trzy godziny później znalazła się w Gatwick.

W tłumie dostrzegła twarz ojca. Znowu poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

- Skąd wiedziałeś, że...

- Luc do mnie zadzwonił - wyjaśnił ojciec, po czym kiwnął głową do kogoś za jej plecami.

Lizzy zrozumiała, że ochroniarze Luca śledzili ją od momentu, gdy wyszła z mieszkania.

Wybuchnęła płaczem i rzuciła się ojcu na szyję.

- Już dobrze, Lizzy. Jesteś w domu. - Ojciec przytulił ją niezdarnie. -

Chodźmy do samochodu.

Byli w połowie drogi, gdy zapytała o Matthew.

- Przynajmniej ta eskapada nauczyła go kilku rzeczy. Przede wszystkim tego, że za każdą kradzież trzeba będzie kiedyś zapłacić.

Czy ojciec robił aluzję do tego, że Lizzy ukradła Biance narzeczonego?

Nie chciała wiedzieć.

- Gdzie on teraz jest? - zapytała.

- W tej drogiej klinice odwykowej. Luc ją opłacił. Nie mówił ci? - dodał, widząc jej zaskoczoną minę. - Myślałem, że wiesz.

W ciągu swojego krótkiego małżeństwa Lizzy zdążyła się nauczyć, że Luc mówił jej tylko to, co chciał.

- Jakiej klinice?

- Matthew był uzależniony na długo, zanim wynikła ta sprawa z Biancą. To moja wina. Nie powinienem był narzucać wam swojej woli i próbować was zmieniać... Matthew był winien pieniądze różnym typom spod ciemnej gwiazdy. Wpadł na pomysł, żeby „pożyczyć sobie” z konta firmowego, i wtedy poczuł jeszcze silniejsze pragnienie zemsty na mnie. Resztę znasz. Pojechał z Biancą do Australii i zrozumiał, że często największa miłość życia nie jest tą najrozsądniejszą... jak się pewnie sama przekonałaś.

Lizzy nie odpowiedziała. Nie chciała myśleć, ile nierozsądnych rzeczy zrobiła przy Lucu. Pragnęła zamknąć się w swoim pokoju i nie wychodzić z niego do końca życia.

Ale gdy tylko przekroczyli próg domu, zadzwonił telefon. Odebrał ojciec.

- To Luc - powiedział, wyciągając słuchawkę w jej stronę.

Lizzy zacisnęła usta i weszła do kuchni. Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Już nigdy.

Zadzwonił ponownie następnego dnia, a Lizzy nie zmieniła zdania.

- Jesteśmy mu wiele winni - skarcił ją ojciec, trzymając słuchawkę w powietrzu.

- Ja już spłaciłam swój dług.

Nie obchodziło jej, że Luc usłyszał te słowa. Spłaciła dług pocałunkami,

złamanym sercem i wiarą w jego kłamstwa. Chciała zostać sama i dalej pograć się w smutku.

Luc nie dzwonił przez cały tydzień. Była na niego tak wściekła, że gdy wreszcie zjawił się na jej progu któregoś popołudnia, o mało się na niego nie rzuciła - tak jak Bianca na nią.

Ale nie byłoby mądrze rzucać się na kogoś tak rozsierzonego jak Luc. Przyjrzała mu się uważnie. Miał na sobie długi czarny płaszcz, mokry od deszczu - podobnie jak włosy.

- Mogę wejść? - zapytał. - Zanim odpowiesz, radzę, żebyś przestała robić kwaśną minę, bo inaczej sam ci ją zetrę z twarzy.

Nie żartował. Jego surowy wzrok utkwiony w jej ustach świadczył o tym, że jest gotów wypełnić tę groźbę.

- Co ty sobie myślisz? - zapytała. - Przychodzisz tu i zaczynasz wydawać rozkazy, ale przecież nie masz prawa...

Przestąpił próg, zmuszając Lizzy, by się cofnęła. Weszła do salonu i stanęła przy kominku, w którym trzaskał ogień.

Luc zatrzymał się przy drzwiach do pokoju.

Światło było tu miękkie, a sufity niższe niż w jego rezydencjach. Luc nagle wydał się jeszcze wyższy i potężniejszy. A przy tym - Lizzy dopiero teraz zwróciła na to uwagę - zmęczony. Na jego twarz wróciły zmarszczki.

- Schudłaś - powiedział. Zdała sobie sprawę, że w czasie, gdy ona bacznie mu się przyglądała, on robił

płaszcz? Gorąco tu.

Lizzy chciała odburknąć, że przecież za chwilę będzie wracał do Włoch, ale zacisnęła usta i pokiwała głową. Na Boga, nie chciała, by odjeżdżał...

- Wezmę go - powiedziała, gdy odpiął guziki.

Gdy odbierała od niego płaszcz, na sekundę zacisnął palce na jej dłoni. Napięła całe ciało, a Luc westchnął i puścił jej rękę.

Unikając jego wzroku, zaniósła płaszcz na korytarz.

Gdy wróciła, stał przy kominku, odwrócony do niej plecami. Oglądał jej oprawione w ramkę zdjęcie zrobione tuż po ukończeniu szkoły. Miała na nim osiemnaście lat i uśmiechała się nieśmiało do obiektywu. Na jej czoło opadał niesforny kosmyk. Bianca zrobiła to zdjęcie. Do niedawna obok stała fotografia przyjaciółki, ale Matthew zdjął ją z kominka.

- Jak ona się czuje? - zapytała Lizzy ze wzruszeniem. - To znaczy Bianca?

- Dobrze. - Luc obrócił się w jej stronę. - Jest w Londynie z rodzicami. Elizabeth...

- Matthew wyszedł już z kliniki - wtrąciła.

- Wiem. Elizabeth...

- Nie wróci do domu. To małe miasteczko, gdzie każdy wie wszystko o każdym. Na razie mieszka u kolegi w Falmouth. Mają zamiar objechać cały świat z plecakami. Chyba chce wreszcie... znaleźć siebie. Jediną pozytywną stroną tej sytuacji jest to, że ojciec zrozumiał, że był dla niego zbyt surowy, więc...

- Nie ma żadnego dziecka, *amore* - przerwał Luc.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lizzy wpatrywała się w niego oczami pełnymi zdziwienia.

- Pomyślałem, że powiem ci to, zanim skończą ci się bezpieczne tematy i zaczniesz mówić o pogodzie - wyjaśnił. - Bianca kłamała. Nie jest w ciąży. Po prostu jest wściekła na wszystkich - na ciebie, na mnie, na twojego brata - za to, że jej życie pogrążyło się w chaosie.

- To znaczy, że wymyśliła to, by mnie zranić?

- I mnie. Ale przyznała się do kłamstwa dopiero po tygodniu. Dobrze cię zna, *amore mio* - dodał łagodnym tonem. - Wiedziała, co powiedzieć, żebyś ode mnie odeszła. A teraz zastanawiam się, dlaczego wciąż stoisz po drugiej stronie pokoju, zamiast rzucić mi się na szyję z ulgą i wdzięcznością!

Ten nagły wybuch sprawił, że Lizzy znieruchomiała.

- Wdzięcznością? Za co?

- Że nie ma żadnego dziecka. Że nie czekają mnie żadne sprawy o ustalenie ojcostwa i że wciąż jesteś moją żoną. Powinnaś była zostać w Mediolanie i wspierać mnie, dopóki prawda nie wyjdzie na jaw!

Lizzy zrozumiała, dlaczego Luc zjawił się na jej progu tak rozjuszony. Wściekł się, bo nie chciała po raz drugi stać się obiektem drwin.

- Masz spaczone mniemanie o sobie, Luc, jeśli oczekujesz, że padnę ci w ramiona. Zapomniałeś już, że chciałam cię zostawić, jeszcze zanim zjawiała się Bianca?

- Nie zapomniałem. Po prostu dałem ci szansę, żebyś puściła tamten incydent w niepamięć - powiedział, podchodząc do niej.

- Nie dotykaj mnie! Kłamałeś, zastraszyłeś mnie, wycisnąłeś ze mnie całe uczucie do ostatniej kropli, ale co dałeś mi w zamian? Tylko swoje ciało i trochę przyjemności. I jeszcze śmiesz twierdzić, że powinnam cię wspierać i ob-

darzyć lojalnością?

- Nie - westchnął, odwracając się od niej plecami. - Zaslugujesz na kogoś lepszego.

To wyznanie wcale nie poprawiło Lizzy nastroju.

- Idź już. Zaraz wróci ojciec i wołałabym...

- Nie wróci. Wie, że przyjechałem i że zabieram cię na kolację.

- Kolację? Nie mam ochoty na kolację z tobą.

- Inaczej się mnie nie pozbędziesz - powiedział chłodno.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumiała, że z powrotem zmienił się w opanowanego, niewzruszonego Luca De Santis, który nie grał fair.

A przy tym był taki wysoki, smukły i zabójczo przystojny...

Lizzy oblizwała nerwowo usta.

- To znaczy? - zapytała.

- Chodzi tylko o kolację. To wszystko. Zarezerwowałem już stół. Wystarczy, że zjesz ze mną.

Lizzy nie wierzyła, że Luc nie ma żadnych ukrytych zamiarów.

- Bo inaczej przypomnę sobie o pewnym długu...

A jednak, pomyślała. Jak dobrze go zna!

- Kolacja... - Skrzyżowała ręce na piersi. - Gdzie?

- W hotelu. Zatrzymałem się w Langwell Hall.

Langwell Hall, powtórzyła w myślach. Luca zadowalało tylko to, co najlepsze. Langwell Hall był najbardziej ekskluzywnym hotelem w okolicy. Dobrze wiedziała, czemu miało służyć to podszyte groźbą zaproszenie. Chciał wywabić ją z jej bezpiecznego domu i zaprowadzić tam, gdzie sam czuł się najlepiej.

- Nie mam nic, co mogłabym włożyć na kolację w Langwell Hall - poinformowała go oschle.



Spojrzał na jej bezkształtną lnianą sukienkę.

- Idź w tym, co masz na sobie. Przecież zamierzamy coś zjeść, a nie robić pokaz mody.

Lizzy była gotowa zrobić mu na złość i naprawdę wybrać się do restauracji w sukience, w której chodziła od dwóch dni.

- Kolacja - powtórzyła. - To wszystko. A potem odwieziesz mnie do domu bez żadnych pogroźek i prób szantażu?

- Tak.

Odwróciła się bez słowa i poszła po schodach do swojego pokoju. Wróciła w długim czarnym płaszczu, pod który włożyła jedyną w miarę przyzwoitą sukienkę, jaką miała w Anglii - czarną, do kolan, z długimi rękawami i bez dekoltu.

Luc miał już na sobie płaszcz. Zaprowadził ją do wypożyczonego Bentleya.

Pomknęli przez strugi deszczu.

Langwell Hall przerósł jej najśmielsze oczekiwania. Zachwyciły ją dębowe schody, piękna porcelana w szklanych gablotach w recepcji i bezcenne dzieła sztuki.

Kelner wskazał im stolik w rogu eleganckiej restauracji. Ktoś niezauważenie odebrał od nich płaszcze. Na śnieżnobiałych obrusach lśniła srebrna zastawa i kryształowe kieliszki, a lampy emanujące ciepłym światłem nadawały wnętrzu nastrojowy klimat.

Luc odsunął krzesło dla Lizzy.

- Przydałyby ci się brylanty - stwierdził.

- Nie udobruchasz mnie w ten sposób.

Przypomniała sobie brylanty Bianki. Z grymasu na jego twarzy wyczyta-

ła, że pomyślał o tym samym.

- W takim razie szmaragdy. Pasują do twoich oczu.
- Ależ to kiczowate. Poza tym moje oczy są szare.
- Nie w tej chwili - uśmiechnął się, widząc, jak oblewa się rumieńcem.

Oboje dobrze wiedzieli, że jej oczy stawały się zielone, gdy targały nią silne uczucia - nieważne jakie.

Przyniesiono im kartę win, ale Luc od razu zamówił to, co chciał. Gdy kelner położył przed nimi kartę dań, Lizzy udawała, że studiuje ją uważnie. Luc przyglądał się jej.

- Przestań - powiedziała, nie podnosząc wzroku.
- Lubię na ciebie patrzeć. Czasem zapiera mi dech w piersiach.
- Chodzi ci tylko o seks.
- Chcesz ode mnie czegoś więcej?

Zmieniła temat, wciąż na niego nie patrząc.

- Nie znam francuskiego na tyle, by zrozumieć większość tych nazw. -

Wskazała na kartę. - Będziesz musiał mi przetłumaczyć.

- *Ti amo* - powiedział. - To znaczy, że cię kocham.

Lizzy o mało nie wywróciła kieliszków na dźwięk tych słów.

- To było po włosku. - Spojrzała na niego pełnymi smutku oczami. - Proszę, nie kpij sobie ze mnie, bo inaczej stąd wyjdę.

Ale na jego twarzy nie było cienia drwiny. Westchnął, wyjął coś z wewnętrznej kieszeni marynarki i położył to na jej karcie.

Lizzy zamarła.

- Powiedz mi - poprosił cicho - która część tej notatki tak bardzo cię rozgniewała, że zgmiotłaś ją w kulkę i cisnęłaś na podłogę w kuchni?

Lizzy pokręciła głową. Miała łzy w oczach.

- Nie wiedziałam, że ją tam rzuciłam.

- Ten fragment? - zapytał, wskazując na słowa „Kolacja o ósmej”. - Roz-  
złościło cię, że brzmi to bardziej jak rozkaz niż zaproszenie? A może fragment,  
w którym niedelikatnie zauważam, że to będzie nasza pierwsza randka?

Dobrze wiedział, które słowa ją zdenerwowały - zwyczajnie się z nią  
drażnił!

- Nie bawię się w tę grę - oznajmiła i wstała od stołu.

On też wstał i chwycił ją za nadgarstek.

- *Ti amo* - powiedział.

- Nie. - Lizzy bezskutecznie próbowała się uwolnić.

- *Ti amo* - powtórzył, zaciskając palce. - Nie przestanę ci tego mówić,  
dopóki nie zaczniesz mnie słuchać.

- Żartujesz sobie tak samo jak wtedy w łóżku?! - wykrzyczała, niewiele  
myśląc.

Pozostali goście restauracji przestali jeść i spojrzeli na nich. W sali zapa-  
dła cisza.

- Chciałem ci to wynagrodzić. Napisałem to w liściku, żeby przekonać  
cię, że mówiłem szczerze. Ale ty wzięłaś to wyznanie za kolejny przejaw mo-  
jego wypaczonego poczucia humoru i bezczelności.

- Nie ma bardziej nieczulego człowieka na świecie niż ty.

- *Ti amo* - powtórzył z uporem. - Być może jestem dla ciebie za stary, być  
może cię zaszantażowałem, ale wciąż jesteś moją żoną i chcę, żeby tak zostało.

- Mam tyle samo lat co Bianca. Co to dla ciebie za różnica?

Przyciągnął ją do siebie. Już chciała zaprotestować, gdy zamknął jej usta  
pocałunkiem. I nie był to szybki pokaz męskiego pożądania: całował ją gorąco  
i namiętnie, aż poczuła, że gdyby nie trzymał jej w ramionach, upadłaby na  
podłogę.

- Na tym polega ta różnica - powiedział.

Lizzy pokręciła głową.

- Przywykłeś do brania, Luc. Jeśli pozwolę ci dalej brać i brać, nic ze mnie nie zostanie. Byłeś okrutny tamtej nocy, wiesz? - Uderzyła go pięścią w tors. - I zrobiłeś to specjalnie. Myślałeś, że udobrucha mnie karteczka oparta o czajnik?

Ktoś z sali coś wymamrotał. Lizzy obróciła głowę i zdała sobie sprawę, że patrzy na nich morze twarzy. Z jej piersi wyrwał się cichy szloch. Czmychnęła z objęć Luca i pobiegła przed siebie.

Dogonił ją dopiero w holu.

- Zaraz będziesz mogła znowu okładać mnie pięściami - powiedział, biorąc ją na rękę.

Nie zważając na jej sprzeciw, zaniósł ją do windy. Jeden z pracowników hotelu spróbował go powstrzymać.

- Ta pani jest moją żoną - oznajmił mu, jak gdyby to usprawiedliwiało wszystko. - Niech pan się nie wtrąca w prywatne sprawy małżonków!

I wszedł do windy. Zanim zamknęły się drzwi, Lizzy zdążyła po raz ostatni zerknąć na hol i restaurację. Wszyscy goście zerwali się na równe nogi i patrzyli na nich.

- Mam nadzieję, że jesteś zadowolony ze sceny, którą urządziłeś! Postaw mnie na podłodze!

- Nie ma mowy. W ogóle mnie nie słuchasz. Jesteś bezlitosną wiedźmą. Nie obchodzi cię, co ja czuję. Kochasz mnie, ale... nie kochasz mnie!

Lizzy przestała się wyrywać, zastanawiając się, o co mu chodzi. Pozwolił jej stanąć. Gdy winda zatrzymała się, pociągnął ją za sobą na korytarz. Otworzył drzwi kartą magnetyczną i wprowadził ją do najwspanialszego apartamentu, jaki kiedykolwiek widziała.

Drzwi się zamknęły - usłyszała trzask zamka. Luc wreszcie wypuścił jej

dłoń i odwrócił się. Był wściekły - złość aż w nim pulsowała. Wziął do ręki jakąś butelkę, nalał sobie szklaneczkę i wypił jednym haustem.

- Czego ty jeszcze ode mnie chcesz? - zapytał, rozkładając ramiona. - Zostawiłem Biancę. Ożeniłem się z tobą najszybciej, jak mogłem. Naraziłem swoją reputację. Kiedy przejrzysz na oczy i zrozumiesz, dlaczego zrobiłem to wszystko?

Lizzy z całych sił starała się jasno myśleć, ale nie przestawała pożerać wzrokiem Luca. Był wściekły i rozgorączkowany, ale wydawał jej się piękniejszy niż kiedykolwiek. Bo wreszcie zaczął się otwierać - przed nią.

- *Ti amo?* - odważyła się wreszcie wydusić.

Luc napiął całe ciało, po czym skinął głową.

- Tak. Od momentu kiedy cię zobaczyłem. Byłem w szoku. Pomyślałem, że to dlatego, że tak bardzo przypominasz mi babcię, ale to uczucie nie chciało mnie opuścić. A przecież moje życie było już zaplanowane, zaręczyłem się z Biancą...

- I spałeś z nią - wtrąciła.

- Jakiej odpowiedzi oczekujesz? Mam trzydzieści cztery lata i nie przeżyłem ich w celibacie. Ale z Biancą to było...

- Przestań - przerwała mu.

Nie chciała, by je porównywał.

- Nie - powiedział. Uniósł dumnie brodę, a na jego twarzy malowała się zawziętość. - Powiem ci to, bo uważam, że powinienem. Bianca była moją narzeczoną, więc to naturalne, że ze sobą spaliśmy. Żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, *cara!* Ale przestaliśmy chodzić ze sobą do łóżka, gdy tylko cię poznałem. I między innymi przez to Bianca szukała sobie kochanków.

Widząc zaskoczenie na twarzy Lizzy, uśmiechnął się cynicznie.

- Nasza decyzja o małżeństwie nie miała nic wspólnego z miłością. Bian-

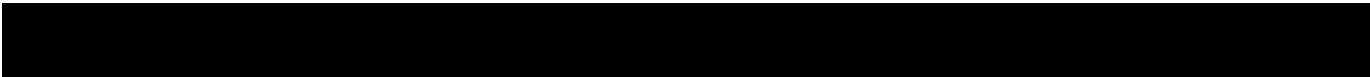
ca miała rację, mówiąc o dynastii. Nie szukałem prawdziwej miłości, skoro miałem pod nosem kobietę o dobrym nazwisku i nieprzeciętnej urodzie. Ale potem poznałem ciebie. Byłem zbyt zakochany, by zachowywać się uczciwie wobec kogokolwiek.

Przesunął wzrokiem po jej bladej, nieruchomej twarzy.

- Fascynują mnie twoje włosy. Uwielbiam ich kolor i to, że żyją własnym życiem, a ty się nimi nie przejmujesz. Ubóstwiam twoje kobiece kształty i tęsknię za tobą, gdy nie śpisz przy mnie. Chciałbym już zawsze móc cię pocałować zaraz po przebudzeniu. Chcesz usłyszeć więcej?

Lizy skinęła głową. Czowała się jak mała myszka zahipnotyzowana przez wielkiego dzikiego kota.

- W porządku - powiedział i wziął głęboki oddech. - Nie mogę wybaczyć sobie, w jaki sposób odebrałem ci dziewictwo. Dręczą mnie wyrzuty sumienia, że byłem dla ciebie zbyt brutalny. Nigdy już nie chcę zobaczyć na twojej twarzy takiej miny jak wtedy, gdy Bianca oznajmiła, że jest w ciąży ze mną. Nie chcę też więcej widzieć tej sukienki, którą masz na sobie, bo zasłania twoją



nie Lizzy narastało.

- *Ti amo* - wyszeptała, obejmując go za szyję.

Wpiła się w niego nienasyconymi ustami i w ferworze namiętności ugryzła go w wargę.

- Mam nadzieję, że wiesz, że przyjdzie ci za to zapłacić - wymamrotał.

- Jeden dług więcej czy mniej... - westchnęła z udawaną bezradnością. - I tak jestem ci winna prawie pięć i pół miliona pocałunków i gromadkę dzieci!

- Do końca życia mi tego nie spłacisz - oznajmił, biorąc ją na rękę.

Zaniósł ją do sypialni i położył na obszernym łóżu z baldachimem, które było wspanialsze niż to, w którym spali na Karaibach. Głęboka czerwień pościeli i ciężkich zasłon nie współgrała z kolorem jej włosów i uwydatniała błądź cery. Ale Luc był zachwycony tym widokiem. Świadczył o tym ogień w jego oczach.

- Pozwolę ci jednak spróbować - powiedział. - Zaczynamy od zaraz.

